2q.30.12.8

Rok XIV. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1938 Nr 6

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

★

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

WARSZAWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD G. 16 DO 18 WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

B UW

*Zarząd Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego urządza szereg konferencji dla Wychowawczyń przedszkoli w Warszawie w lokalu Państwowego Seminarium dla Wychowawczyń przedszkoli, ulica 6-go Sierpnia Nr 21.*

***Dn. 23.XI, 30.XI, 7.XII, 15.XII o godz. 6 m 30. (g. 18 m 30)***

***p. M. Wiercińska***

***Sztuka żywego słowa. Technika mówienia. Opowiadania, wiersze, inscenizacje.***

***Dn. 25.I.1939 r. o godz. 6 m 30 (g. 18 m 30)***

***p. B. Groniowska***

***Książka Gwiazdkowa dla dzieci***

***Dn. 15.II.1939 r. o godz. 6 m 30 (g. 18 m 30)***

***p. St. Szuchowa***

***Kultura życia codziennego dziecka***

# DWIE DATY

11 listopad 1918 i 1 październik 1938 — oto dwie daty w dziejach państwowości naszej, decydujące o terytorium odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. W r. 1918 ustaliliśmy główny zrąb ziem niepodległej Polski, w roku 1938 przyłączyliśmy do niego polski Śląsk Zaolzański.

Toteż tegoroczne Święto Niepodległości 11 listopada obchodzone być winno z większym niż zwykle skupieniem.

Spojrzenie wstecz na ubiegłe 20-lecie, w którym myśl i czyn Marszałka Piłsudskiego realizowały stopniowo, walcząc z niebywałymi trudnościami, ideę wolnej Polski, nie może również nie dostrzec licznych oporów i zmagań. Stwierdza się jednak, jak w najtrudniejszych warunkach międzynarodowych — politycznych i gospodarczych—stopniowo krzepła nasza państwowość, wyrastała z pierwszych prób na organizm silny i zdrowy, który po osiągnięciach tych lat dwudziestu zdobył poważne stanowisko międzynarodowe, jako mocarstwo o głosie samodzielnym. „Nic o nas bez nas", stało się hasłem naszych dni i pozwoliło w dobie nowej groźby katastrofy europejskiej drogą pokojową przywrócić polskości strefę Śląska Zaolzańskiego, włączyć do granic Rzeczypospolitej te bogate ziemie polskie, przywracając jej 200.000-nej rdzennie polskiej ludności wszelkie prawa obywatelskie i narodowe.

Po październikowych dniach radości całego narodu, po wzruszających chwilach obejmowania władzy przez Polskę na przyłączonych terenach — przychodzi okres żmudnej, konstruktywnej i rozważnej pracy wszystkich warstw społeczeństwa, którym winno leżeć na sercu dobro całości, jednolitości i siły Państwa Polskiego.

Obok wojska, administracji i organizacji gospodarczych — w pierwszym szeregu pracowników Śląska Cieszyńskiego stają wychowawcy i nauczyciele, na których spada tak odpowiedzialna praca nad dzieckiem polskim i młodzieżą polską tej przywróconej państwu naszemu dzielnicy. Nieugięty opór Polaków zaolzańskich, przeciwstawiany przez lat kilkadziesiąt akcji wynaradawiającej i eksterminacyjnej, narzuca nauczycielstwu tamtejszemu szczególnie odpowiedzialne obowiązki.

Skurczony osławionymi metodami polski stan posiadania w szkolnictwie zaolzańskim wymaga starannej pracy w duchu odrodzenia narodowego i wyplenienia naleciałości niewoli. Szczytne to zadania dla młodych sił nauczycielskich, które z zapałem garnąć się będą zapewne do tych twardych dusz śląskich, zahartowanych w przeciwnościach losu!

Na pewno nie starczy do tej pracy wyrobionego i zdolnego elementu miejscowego i trzeba będzie go zasilić pedagogami z reszty Polski, by od razu całą nową połać Polski pokryć odpo-

wiednio gęstą do jej potrzeb siecią szkół wszelkiego stopnia.

Potrzeby w tej dziedzinie będą bardzo wielkie. Bardzo niedostateczny i tendencyjnie — za czasów austriackich jeszcze — skonstruowany zasięg szkolnictwa polskiego na Zaolziu wykazywał w 1916 r. 82 publiczne gminne szkoły polskie o 282 klasach oraz 19 takichże szkół czeskich o 97 klasach. W okresie 1916—1933 gminne szkolnictwo typu niższego: czeskie *zwiększyło* swój stan posiadania o 621 klas (97 + 621 = 1018), polskie *straciło* 37 klas (282 — 37 = 245). Biorąc więc za podstawę rok 1933 i dodając do powyższych liczb 90 dawnych szkół mniejszościowych czeskich, utrzymywanych przez państwo, obecnie byłoby do uruchomienia około 1500 klas typu niższego, obejmujących około 45.000 dzieci. Ile wśród tych dzieci powróci z przymusowej nauki w szkołach czeskich, niech dla przykładu zaświadczą liczby z lat 1920 i 1930: w r. 1920 do szkół polskich uczęszczało dzieci 22.198, w roku 1930—już tylko 11.776, czyli prawie o 50% mniej. Przy tak wydatnej akcji czechizacyjnej jasnym jest, jak poważne i odpowiedzialne zadania oczekują nasze nauczycielstwo w przyszłej akcji repolonizacyjnej dzieci Śląska Zaolzańskiego i ich otoczenia.

Praca to trudna zarazem i łatwa: trudna — bo ludność polska Śląska wiele od Polski będzie wymagać; łatwa — bo będzie miała do czynienia z duszami zahartowanymi w walce o polskość, z umysłami, rwącymi się do wiedzy o ojczyźnie.

Bądźmy dobrze przygotowani do pracy na tym nowym tak odpowiedzialnym terenie. *St. R.*

*
* *

Dwadzieścia lat jak Orzeł Biały
W Wolności jasny wzleciał szlak.
Do czynu powstał Naród cały,
A w prochu zgasł niewoli znak.
Dwadzieścia lat Wolności tony,
Rzeczpospolitej zdobią tron, —
A naród polski rozmodlony
Stoi—zasłuchan w pieśni dzwon...
Dwadzieścia lat kołysze morze,
Wolności drogocenny byt.
Lotnicy polscy mkną w przestworze
I wież podniebnych biorą szczyt!...
Kochamy Cię Wolności droga —
Miłością silną, wolnych dusz!!!
W pałacu, czy u chaty proga,
Ty wszystkie serca łączysz już. —

*Maria Kozłowska.*
Puck.

# WSPÓŁPRACA PRZEDSZKOLA Z DOMEM DZIECKA

Współpraca wychowawczyni z domem dziecka jest dziś jednym z podstawowych zadań przedszkola. Opierając się w swych metodach pracy i wychowaniu na najnowszych zdobyczach pedagogiki i psychologii jest przedszkole terenem, z którego rodzice mogą czerpać wzory dla siebie. Dom zaś w rozumieniu zadań i celów przedszkola oddziaływa na dziecko nie z egoistycznego punktu widzenia, ale ze zrozumieniem, że dziecko jako członek społeczeństwa do niego przede wszystkim należy. To wzajemne zbliżenie i poznanie jest dla dziecka z pożytkiem, mimo że oba te czynniki dom i przedszkole odmiennie nieco pojmują zadania wychowawcze i często nawet inne stosuje metody.

O tej współpracy dziś dużo się mówi, choć jej realizacja nie osiągnęła jeszcze pożądanego stopnia, ale znaczenie jej jest ważne, specjalnie dla dziecka w wieku przedszkolnym. Wiadomo bowiem, że pierwsze lata życia dziecka mają dominujące znaczenie w kształtowaniu jego charakteru i zdrowia psychicznego. Dużą więc rolę odgrywają warunki, w jakich dziecko rośnie i wpływy wychowawcze, jakim podlega. Oddziaływanie więc domu i przedszkola winno być harmonijne i opierać się musi na wzajemnej współpracy.

Formy jej mogą być różne, zależnie od środowiska, w jakim przedszkole się znajduje, czy większość jest dzieci wiejskich, proletariackich, czy inteligenckich, a więc zależnie od poziomu kulturalnego środowiska i jego potrzeb, częściowo też od ilości dzieci przypadających na wychowawczynię.

Niezależnie od tego jak ukształtuje się ta współpraca, trzeba pamiętać, że przedszkole jako placówka poświęcona dziecku i jego dobru winno szerzyć wśród najbliższego otoczenia zdrowe myśli o wychowaniu i serdeczne ustosunkowanie się do spraw dziecka.

Jakie najkorzystniejsze formy współpraca ta winna przybrać na terenie przedszkola?

Najczęstszą formą takiej współpracy jest udział matek w zakresie gospodarczym przedszkola. A więc kolejne dyżury matek przy śniadaniu, współudział przy urządzaniu wycieczek, uroczystości i wspólnych zabaw. Niekiedy też pomoc materialna niezamożnym. Praca ta nosi charakter pracy społecznej i daje dużą korzyść dla obu stron. Matki wyzwalają w niej wiele energii, a troska o inne dzieci, nietylko o swoje, wyrabia w nich dobry, serdeczny stosunek do każdego dziecka.

Inną formą jest częstsze odbywanie zebrań rodziców dla omówienia pewnych spraw. Wychowawczyni kierować się tu musi potrzebami, które nasuwa codzienne życie. A spraw takich nie brak w żadnym przedszkolu, dużo zaś ich specjalnie nasuwa środowisko mniej kulturalne. A więc tematem mogą być sprawy bieżące z zakresu czystości i higieny dziecka, niekiedy i wychowacze, które trudno indywidualnie z matkami załatwiać, aby je nie zrazić, nie dotknąć. Omówione bezoso-

bowo dotrą i tak, gdzie potrzeba. Więc naprzykład, jak należy myć dzieci, jak często je kąpać, nie ubierać za ciepło. O której godzinie dziecko ma jadać kolację i kiedy iść spać.

Racjonalne odżywianie, regularne i urozmaicone posiłki; nawet najskromniejszy obiad może być tak sporządzony, by zawierał w dostatecznej ilości potrzebne składniki, a zarazem był smaczny i zdrowy.

Znaczenie regularnego trybu życia dla zdrowia fizycznego i psychicznego dziecka.

Wygłaszanie pogadanek na tematy pedagogiczne należy też do tej współpracy z domem. Np. „Jak zająć dzieci w domu", „O przyuczaniu do samodzielności" itd. Do wygłoszenia takich popularnych odczytów czy pogadanek dobrze jest zapraszać osoby z poza przedszkola, specjalistów pedagogów lub psychologów. Szerzenie w tej formie racjonalnego postępowania z dzieckiem nie zawsze jednak przemawia do matek. Więcej zdziałać tu może przykład żywy. Udział matek, jako obserwatorek w zajęciach dowolnych przedszkola, stać się może lekcją poglądową dla nich, jak postępować z dziećmi. Taki zaobserwowany przykład działa bezpośrednio i sugestywnie. W ten też sposób przenikają do świadomości matek pewne podstawowe prawdy pedagogiczne. Weźmy przykład: mała Hania wpadła w gniew, bo zabawki, którymi ona lubi się bawić, dziś zabrał Franuś. Usiłuje odebrać mu, nie udaje jej się jednak, złości się, płacze i krzyczy. W takim wypadku matki najczęściej same wpadają w gniew, strofują dzieci i kończą sprawę klapsem. W przedszkolu taka scena ma inny przebieg. Wychowawczyni mówi do rozdrażnionego dziecka łagodnie, lecz stanowczo, stara się je przekonać, gdy to nie pomaga, odchodzi, zostawiając dziecko samo. Po krótkim czasie dziecko uspokojone wraca do wspólnej zabawy i jest przyjęte, jakby nic nie zaszło. Zatarg minął bez śladu. Matka zobaczyła, że można z rozdrażnionym dzieckiem postąpić inaczej, niż ona to robi i że trzeba się opanowywać w stosunku do dziecka. A to najsilniej przekona matkę o konieczności wysiłku nad wychowaniem siebie dla dobra dziecka. Tam, gdzie przedszkole pozostaje w kontakcie z poradnią pedologiczną, a może się to odnosić do niewielu miast w Polsce, proces tego niezauważalnego wychowania matek jest szybszy i pełniejszy.

Wreszcie jako formę obowiązującą w każdym przedszkolu przyjąć należy stałe godziny przyjęć wychowawczyni 1 — 2 razy w tygodniu, w których możnaby omówić z matką nasuwające się trudności z jej dzieckiem. Tu też nastąpi wymiana wzajemnych spostrzeżeń i uwag o dziecku. Konferencja taka jest dla obu stron pożyteczna. Wychowawczyni dostarcza to materiału do charakterystyki dziecka oraz pozwala osądzić, w jakim stopniu matka przyjęła i stosuje wskazówki udzielone jej w postępowaniu z dzieckiem.

W wielu wypadkach dla otrzymania pełnego obrazu psychiki dziecka konieczne jest zapoznanie się bliższe z jego środowiskiem. Wymaga to jednak dużo czasu ze strony wychowawczyni i pewnej umiejętności nawiązywania kontaktu z ludźmi, żeby nie od-

czuli i nie domyślili się, że ich obserwują i badają. Krótki nieraz pobyt w domu dziecka odsłania wychowawczyni te czynniki, które w ten lub inny sposób wpływają na zachowanie się dziecka. Sięgnijmy po przykłady z życia. Dziecko zbyt hałaśliwe, ruchliwe w przedszkolu, trudno je utrzymać przy zajęciach, wymaga wiele uwagi, nieraz utrudnia pracę. Po zbadaniu jego domowych warunków okazuje się, że jest bardzo krępowane przez matkę, która nie pozwala mu skakać, biegać ze względu na to, że przeszkadza dorosłym i niszczy ubranie. Naturalna potrzeba dziecka ruchu zostaje zahamowana i ujście znajduje w przedszkolu. Albo znowu dziecko nieśmiałe, potulne, bierne w przedszkolu nie przejawia samorzutnych zainteresowań, trudno je rozruszać. Zobaczywszy jego warunki domowe wychowawczyni stwierdza, że jest zahukane przez gderliwą i wiecznie strofującą matkę. Zebranie tych spostrzeżeń pozwala wychowawczyni wniknąć w psychikę dziecka i zastosować najbardziej odpowiedni sposób postępowania z nim. W ten sposób może ochronić nieraz dziecko od kompleksów i urazów psychicznych prostując spaczoną linię jego rozwoju. Odwiedzanie przez wychowawczynię dziecka w domu jest konieczne w tych wypadkach, gdy wykazuje ono duże trudności w wychowaniu.

We wzajemnym tym współdziałaniu przedszkola z domem rola wychowawczyni jest odpowiedzialna, wymaga pewnego wyrobienia społecznego i ofiarnej pracy.

*Maria Uziembło.*

# ZAGADNIENIE SWOBODY I KARNOŚCI W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM

Ciąg dalszy

W n-rze 4-ym „Wychowania przedszkolnego" z r. b. przedstawiliśmy tło, na jakim powstają takie, lub inne rozwiązania zagadnienia swobody i karności w wychowaniu przedszkolnym. Stwierdziliśmy wówczas, że każdy, kto pragnie to zagadnienie rozwiązać, liczyć się musi: 1) ze środowiskiem, z jakiego pochodzą dzieci, z którymi ma do czynienia, 2) uwzględnić musi prawa rozwojowe, kierujące dzieckiem, 3) wreszcie powinien wziąć pod uwagę różnice indywidualne, zachodzące między dziećmi.

Obecnie omówimy krótko poglądy różnych pedagogów na to zagadnienie. Zagadnienie karności jest tak stare, jak problem wychowania dziecka w ogóle. Nie będziemy jednak śledzić tej sprawy w jej rozwoju historycznym, przekraczałoby to bowiem znacznie ramy artykułu. Rozpatrzymy jedynie poglądy kilku autorów, dających różne ujęcie tego zagadnienia. Najskrajniej bodaj zagadnienie swobody w wychowaniu ujmuje Rousseau (1712 — 1778). Jest on zwolennikiem zupełnej swobody w wychowaniu. Więcej nawet — jakiekolwiek ograniczenia, czy nawet nadawanie kierunku wychowankom uważa za złe, bo paczące naturalny rozwój człowieka.

Człowiek jest według niego — z natury dobry, dopiero wychowanie, wpływ cywilizacji i kultury—spacza go i psuje. Jedynie wychowanie naturalne, pozostawiające dziecko swobodnemu rozwojowi na łonie natury — pozwala na pełny rozwój sił intelektualnych i moralnych dziecka. Jednym z zasadniczych celów wychowania jest według Rousseau'a uchronienie dziecka od jakichkolwiek wpływów cywilizacji i kultury. Dopiero w 12 roku życia jest dziecko na tyle uodpornione, że można je — bez żadnej szkody — zacząć nauczać. Rousseau skreślił ze swego słownika wyrazy: obowiązek i posłuszeństwo. Teoretycznie dziecko może robić to, co chce. Faktycznie jednak jest pod stałą kontrolą dorosłego (wychowawcy), którego rola ma się ograniczać do roli obserwatora i który ingeruje tylko na żądanie dziecka. Jasnym jest, że swoboda dziecka jest tu tylko pozorna. Polega ona na tym, że dziecko nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest pod stałą kontrolą. Zachowane są tutaj całkowite *pozory swobody*, jednakże wychowawca stwarza ciągle takie sytuacje, w których dziecko nie może sobie samo poradzić — prosi wobec tego o pomoc czy radę, której mu dorosły chętnie udziela, narzucając mu w ten sposób w pewnym stopniu swoją wolę. Hasło całkowitej swobody, rzucone przez Rousseau'a, to hasło, które tak głęboko poruszyło umysły wszystkich pedagogów i tak szerokim echem rozeszło się po świecie — jest przez samego twórcę uważane za niemożliwe do zrealizowania w całej rozciągłości.

Inną nieco drogą Maria Montessori (początek XX w.) próbowała zrealizować ideał swobodnego wychowania. Podobnie jak Rousseau uważała ona, że należy pozwolić dziecku na swobodny rozwój wszystkich sił fizycznych i duchowych. W „Domach dziecięcych" przez nią założonych wolno było dzieciom bawić się tymi zabawkami, jakie mu się podobały, łączyć się w dowolne grupy, poruszać się swobodnie po całym przedszkolu. Wyrazem swobody, jaką powinno mieć dziecko było również dostosowanie całego urządzenia przedszkola do dziecka. A jednak i ta swoboda była ograniczona. Dziecko mogło coprawda bawić się czym chciało, jednak dobór zabawek był bardzo ograniczony, a każda z nich służyła pewnemu ściśle określonemu celowi. Dziecko więc bawiąc się tymi zabawkami bez żadnego wiadomego mu celu — było w istocie zmuszone do ćwiczenia pewnych ściśle przewidzianych funkcji. Zamiast więc bezpośredniego przymusu wychowawców, działał tu *przymus stworzonych przez niego warunków*. Wychowawca ma być u Montessori, podobnie jak u Rousseau'a — biernym obserwatorem zachowania się dzieci. Nie narzuca on swego zdania, nie kieruje pracą dzieci — przygląda się jej tylko. Jednak i tu również znajdujemy ograniczenie swobody: są takie sytuacje, w których bierny obserwator wkracza czynnie. To te momenty, gdy następują konflikty między dziećmi i jedno zaczyna krzywdzić inne. Wtedy wychowawca ingeruje. Montessori więc, jak to widzimy, kieruje się w swym systemie wychowawczym zasadą *ograniczonej swobody*.

Zarówno więc Rousseau jak i Montessori organizują wychowanie dziec-

ka na zasadach pozornej swobody. Dziecko ma przekonanie, że robi, to co chce. Tymczasem wychowawca, bez jego wiedzy, stwarza sytuacje ograniczające tę swobodę. Jest to więc *przymus zewnętrzny*, ukryty poza wszelkimi pozorami swobody. Niektórzy pedagogowie postępują inaczej. Pracę wychowawczą z gromadą młodzieży zaczynają świadomie od całkowitej anarchii. Nie chcą oni jednak naturalnie utrzymywać stale tego stanu. Jest on jedynie środkiem — zmierzającym do tego, by młodzież „na własnej skórze" niejako odczuwszy złe skutki braku organizacji w wychowaniu, sama stwierdziła potrzebę porządku, sama tego porządku zażądała, a nawet więcej — sama ten porządek ustanowiła. Taka metoda — pod kierunkiem wybitnych wychowawców—osiągała nieraz zamierzony skutek: udawało się w ten sposób uspołecznić najbardziej niesforne grupy młodzieży. Z początkowego bezładu wyłaniał się stopniowo porządek i ład, młodzież sama stwarzała formy organizacji swego życia i ustanawiała obowiązujące wszystkich prawa. A co ciekawe — prawa ustanowione przez samą młodzież okazywały się najczęściej bardziej surowe, niż te, jakie narzucali jej wychowawcy. Takie eksperymenty przeprowadzano najczęściej wśród młodocianych przestępców i włóczęgów w różnych krajach: Wiliam R. George w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Homer Lane w Anglii, p. Francia w Italii. Najbardziej znana była prowadzona na tych samych zasadach szkoła L. Tołstoja w Jasnej Polanie. Ograniczenie swobody w tych wszystkich systemach wypływa nie z zewnątrz — nie od wychowawcy, ale od samych wychowanków. Oni sami uznają konieczność jakichś zorganizowanych form życia i sami te formy tworzą.

Otóż niektórzy pedagogowie ten właśnie moment wysuwają na plan pierwszy. Zwalczają ostro typ wychowania oparty na *przymusie zewnętrznym*, propagują natomiast swobodę, ograniczoną własną wolą wychowanka, *karność wynikającą z jego własnego przekonania*.

Zwolennikami takiego poglądu są J. Dewey i W. Foerster. Dewey dąży do oparcia całego procesu wychowania na własnych wysiłkach ucznia, dokonywanych pod wpływem zainteresowania, zaś Foerster, zwalczając narzuconą zzewnątrz karność szkolną, chce ją zastąpić przez posłuszeństwo, wynikające z własnego przekonania młodzieży.

To samo zagadnienie rozpatruje szczegółowo Teodor Litt, znany niemiecki filozof kultury i pedagog. Już sam tytuł jego rozprawy na ten temat wyjaśnia na czym polega zagadnienie. Brzmi on mianowicie: „Prowadzić czy pozwalać rosnąć, analiza podstawowego problemu pedagogicznego". Litt uważa, że wychowanie powinno jednocześnie spełniać te obie czynności, powinno zarówno prowadzić wychowanka, jak i pozwalać mu rozwijać się swobodnie. Mogłoby się to komuś wydawać sprzecznością. Nie jest nią jednak. Litt rozgranicza bowiem tereny, uważając, że na niektórych panować powinno kierowanie młodzieżą i dopomaganie jej do rozwoju, na innych zaś wychowawca powinien odsunąć się w cień, pozwalając wychowan-

kowi na zupełnie samorzutny rozwój. Jednym z zasadniczych zadań wychowania jest — według Litta — wprowadzenie młodzieży w tradycję kulturalną społeczeństwa, w którym żyje. Życie wewnętrzne młodego pokolenia powinno się formować na takich dobrach kulturalnych, jak język, zwyczaje, dzieła sztuki, zdobycze nauki, religia itd. Zadaniem wychowawcy jest dopomóc wychowankowi do jak najgłębszego wrośnięcia w te dobra kulturalne. Gdyby bowiem wychowanek nie został w nie wprowadzony — równałoby się to powrotowi do stanu barbarzyństwa. Według Litta to wrastanie w kulturę odbywa się bez przymusu zewnętrznego — przeciwnie — łączy się ze swobodnym wzrostem; dziecko — stykając się z otoczeniem— pragnie samo przyswoić sobie jego właściwości. Tak np. małe dzieci uczą się chętnie—bez żadnego przymusu— języka, jakim posługuje się otoczenie. Natomiast terenem, na którym powinno się dać młodzieży jak najwięcej wolności, na którym powinno się młodzieży pozwalać rosnąć i rozwijać, tworząc nowe wartości, niejednokrotnie różne od tych, jakie uznało starsze społeczeństwo, jest dziedzina wytycznych postępowania — ideałów wykształcenia, jak ją nazywa Litt. Twierdzi on bowiem, że ideał, któryby naprawdę mógł kształtować nowego człowieka i nowe społeczeństwo, powinien mieć swe źródło w potrzebach i tęsknotach samej młodzieży, nie zaś wychowawców. Narzucanie przez wychowawcę młodzieży swego ideału będzie opóźnianiem rozwoju.

Przejdziemy wreszcie do przedstawienia poglądów jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich pedagogów — prof. B. Nawroczyńskiego. Prof. Nawroczyński, po dłuższych rozważaniach, których tu nie będziemy przytaczać, dochodzi do wniosku, że wiele dyskusji na temat swobody i przymusu w wychowaniu — opiera się na nieporozumieniu — o różnych bowiem rodzajach swobody i różnych rodzajach przymusu mówią autorzy, zajmujący się tym zagadnieniem. Istnieją bowiem najrozmaitsze, często wręcz wykluczające się nawzajem rodzaje swobody i przymusu w wychowaniu. Nie jest w ogóle możliwe—mówi prof. Nawroczyński — całkowite usunięcie przymusu z wychowania, *w każdym wychowaniu istnieć muszą elementy swobody i elementy przymusu.* I dla rozmaitych typów wychowania charakterystyczne są różne rodzaje przymusu i swobody. W wychowaniu tzw. dawnym, zwalczanym przez pionierów nowego wychowania — panuje *negatywna swoboda* [1]) *i przymus zewnętrzny,* natomiast w nowym wychowaniu na miejsce przymusu zewnętrznego ma przyjść *przymus wewnętrzny,* wypływający z własnej woli wychowanka i polegający na opanowaniu samego siebie, zaś na miejscu negatywnej swobody ma przyjść *wolność,* świadcząca o pracy dojrzewa-

[1]) Przez „negatywną swobodę" rozumie prof. Nawroczyński zwolnienie wychowanka od zewnętrznych represji i kar, np. cielesnych. Przy negatywnej swobodzie dziecko nie jest co prawda bite, ani zmuszane do robienia czegoś, czego robić nie chce, ale nie dostaje ono nic w zamian za to. Nie jest wychowywane w ten sposób, by umiało z otrzymanej swobody odpowiednio korzystać. Swoboda pozytywna natomiast — to ta, przy której uczymy dziecko samo opanowywać własne popędy, wyrabiać w sobie silną wolę — jednym słowem korzystać umiejętnie z tej swobody, jaką otrzymało.

jącej osobowości wychowanka. *Problem więc polega nie na tym, w jaki sposób znieść przymus i wprowadzić swobodę, ale na tym, w jaki sposób zastąpić w wychowaniu te rodzaje swobody i przymusu, które posiadają niższą wartość wychowawczą, przez inne rodzaje przymusu i swobody — o możliwie najwyższej wartości wychowawczej.* „Przykładem przymusu o niższej wartości wychowawczej będzie wprowadzenie w przedszkolu szeregu zakazów np. zabronienie dzieciom wchodzenia na salę w zabłoconych bucikach, głośnych krzyków, śmiecenia na podłogę itp. — bez wyjaśnienia, dlaczego tych rzeczy się zabrania; przykładem przymusu o wyższej wartości wychowawczej będzie wprowadzenie tych samych zakazów z wyjaśnieniem, dlaczego nie należy w ten sposób postępować. Przykładem swobody o niższej wartości wychowawczej będzie zupełne nie zwracanie uwagi na zachowanie się dzieci w przedszkolu, nawet wówczas, gdy przeszkadzają one sobie nawzajem, psują zabawki itp. Zaś swoboda pozytywna, którą prof. Nawroczyński nazywa wolnością, będzie polegała na takim oddziałaniu na dzieci, by — bez żadnych ograniczeń i zakazów z zewnątrz — umiały one zachowywać się w ten sposób, aby nie przeszkadzały towarzyszom zabawy, szanowały wspólną własność przedszkola, a to dlatego, że zrozumiały, iż utrzymanie pewnego porządku w gromadzie jest potrzebne i dobre".

Widzimy tu — ujęte jasno i krótko, w sposób syntetyczny, te myśli, które się przewijały w przedstawionych poprzednio poglądach innych autorów.

Przytoczyliśmy tylko drobną cząstkę różnych poglądów na temat karności, nurtujących w dzisiejszej pedagogice. Wychowawczyni przedszkola, która zapozna się z nimi, stanie wobec pytania — jakie właściwie praktyczne wskazania należy z tych poglądów wydobyć? Przekona się ona łatwo, że żaden z tych systemów nie da się „żywcem" przenieść na teren przedszkola, już choćby z tego względu, że systemy te są zbyt ogólne — nie dają rozwiązania codziennych, drobnych trudności w wychowaniu dzieci. Nie to jednak było ich celem. Zanim ktokolwiek przystąpi do praktycznej pracy wychowawczej, obowiązany jest przemyśleć gruntownie ogólne zasady, jakimi będzie się kierować w wychowaniu dziecka. Do tej—ogromnie ważnej — pracy dopomoże prawdopodobnie zapoznanie się z poglądami różnych autorów na zagadnienie karności. Z przyjęcia tych lub innych zasad ogólnych wypływają różne wskazania praktyczne. Jeśli zastanowimy się chwilę, jakie praktyczne zagadnienia są związane z problemem swobody i przymusu w wychowaniu, to wysunie się tu odrazu na plan pierwszy zagadnienie karności i kary. W jaki sposób utrzymywać karność w gromadzie, z którą mamy do czynienia, czy — w przypadkach wykroczeń przeciwko obowiązującym w przedszkolu zwyczajom stosować kary, a jeżeli tak, to jakie kary wywrą pozytywny skutek, a jakie zamkną nam drogę do zaufania dzieci i utrudnią dalszą pracę. Wreszcie, czy należy zostawiać dzieciom w przedszkolu wiele swobody w wyborze zajęć, czy też należy kierować ich pracą i zabawami, a mo-

że nawet narzucać rodzaj pracy i najbardziej kształcące typy zabaw? To tylko niektóre spośród wielu pytań, jakie powinna przemyśleć każda wychowawczyni, kiedy przystępuje do pracy w przedszkolu.

Teorie pedagogiczne, które się przyjmuje, muszą być jednak zawsze skonfrontowane z życiem. I muszą wytrzymać próbę życia — wówczas dopiero okazuje się, czy były słuszne. Tę konfrontację chcemy przeprowadzić w następnym artykule. Nie chcemy tego jednak robić bez udziału naszych czytelniczek, które w tej sprawie będą miały głos decydujący. Chcemy poznać rzeczywistość, panującą w naszych przedszkolach. W tym celu prosimy o odpowiedź na ankietę, której tekst załączamy.

*Bylibyśmy radzi, gdyby na ankietę, której tekst znajduje się na końcu numeru, odpowiedziały nie tylko wszystkie prenumeratorki, ale również wszystkie czytelniczki naszego pisma, a nawet ich znajome czy koleżanki, pracujące na terenie przedszkoli. Wyniki ankiety będą bowiem dopiero wówczas miarodajne, gdy uzyskamy dość znaczną ilość odpowiedzi. Ankieta jest anonimowa. Należy ją odesłać na adres redakcji „Wychowania Przedszkolnego" — Warszawa, Al. 3-go Maja 16 m. 6. Ostateczny termin nadsyłania ankiety 25/XI. 1938 r. Formularz ankietowy należy oderwać i po wypełnieniu przesłać do Redakcji. Na żądanie Redakcja przesyła dalsze formularze. W razie braku formularza prosimy o przepisanie tekstu na zwykłym arkuszu papieru. Wyniki ankiety będą ogłoszone w jednym z najbliższych numerów, najlepsze odpowiedzi zostaną przytoczone.*

*Ze względu na ważność sprawy prosimy o jak najliczniejsze i jak najdokładniejsze wypowiedzenie się!*

LITERATURA:

1. Devey J. „Szkoła i dziecko".
2. Foerster W. „Szkoła i charakter".
3. Hessen S. „Podstawy pedagogiki".
4. Litt Th. „Führen" oder „Wachsenlassen", eine Erörterung des pädagogischen Grundproblems.
5. Montessori M. „Domy dziecięce".
6. Nawroczyński B. „Swoboda i przymus w wychowaniu".
7. Rousseau. „Emil, czyli o wychowaniu".

*E. Rybicka.*

# CÓRKA O MATCE

Nie zdarzają się prawie w piśmiennictwie świata prace dzieci o ich wielkich rodzicach (do nielicznych wyjątków należy biografia Władysława Mickiewicza o ojcu Adamie). A zwłaszcza — pisane na gorąco, wkrótce po ich śmierci. A jeszcze trudniej w dziedzinie życiorysowej o rzeczy, powstałe z dużego talentu i głębokiego uczucia, a jednak oparte na możliwie obiektywnym widzeniu i sumiennym przestudiowaniu materiału. Taką właśnie książką utalentowanej córki-artystki o genialnej matce wzbogaciła się ostatnio literatura światowa: biografią panny Ewy Curie o Marii Skłodowskiej-Curie.

Słusznie podkreśliła Ewa Curie w jednej z rozmów dziennikarskich, iż ostatnia to była chwila, by opubliko-

wać życiorys tej pierwszej kobiety naszej epoki na podstawie autentycznych dokumentów oraz zebranych wspomnień ludzi jeszcze żyjących — rodziny i otoczenia naukowego. Groziło już bowiem niebezpieczeństwo powstania nieprawdziwego portretu literackiego wielkiej odkrywczyni radu, wdarcie się niepowołanych rąk do subtelnego splotu zmagań, walk, pracy, miłości, cichej ofiarności i nieludzkiej wprost skromności tego tragicznego żywota. I mogła by niebacznie utrwalić się nieprawdziwa legenda o Marii Składkowskiej-Curie.

Na szczęście kochające ręce córki Ewy zapobiegły temu, dając w książce „Maria Curie“ [1]) wyjątkowo głęboki obraz prawdy, ideałów i zasług tej pierwszej kobiety i Polki o skali światowej, obraz rzetelny i naturalny, prawdziwy i subtelny, pozbawiony sztuczności patosu, a skomponowany tak artystycznie, że prawdziwy patos życia sam tu dochodzi do głosu prawdziwie przejmującego, wywołując w czytelniku wrażenia wstrząsające, emocje najgłębsze i najszlachetniejsze.

Sięgnijcie do tej relacji o 67 latach życia: kobiety, Polki, uczonej, odkrywczyni, nauczycielki, organizatorki, samarytanki, żony, matki, córki, siostry, a w tym wszystkim wielkiej samotnicy.

Niezwykle zdolna w zakresie nauk ścisłych (fizyka, chemia, matematyka). Nieopisanie pracowita. Nieprawdopodobnie mało wymagająca od życia i otoczenia, a ogromnie wiele od siebie i od nauki. Niewiarygodnie bezinteresowna (kilkakrotnie w życiu odrzuca możliwości kolosalnych dochodów z eksploatacji swych odkryć w stworzonej przez siebie i swego męża Piotra Curie dziedzinie promieniotwórczości). Skryta i skromna. Długo niedoceniana. Wreszcie walcząca ze swą sławą światową, zasypującą ją najwyższymi zaszczytami i odznaczeniami.

Oto niektóre rysy portretu kobiety aż nazbyt surowej w swej prostocie, a jednocześnie przebogatej w wiedzę, doświadczenie, sprawność i umiłowanie swej idei naukowej, którą bez zastrzeżeń i z wyrafinowanym zmysłem praktyczności oddaje na użytek ludzkości. Bo nauka musi być bezinteresowna, bo owoce jej winny być dostępne wszystkim, bo uczony ma być kapłanem czystym i bez reszty oddanym idei humanitaryzmu. Dlatego całe życie Marii jest jednym pasmem wyrzeczeń — nawet z miłością Piotra Curie próbuje walczyć, jak później ze sławą. Nawet u schyłku życia napisze: „Myślę, że narażamy się na wiele rozczarowań, jeśli wszystkie nasze życiowe zainteresowania uzależniamy od uczuć tak burzliwych, jak miłość...“ A wszak miłość była motorem jej życia. Miłość do równej sobie miary uczonego — Piotra Curie, który , o 7 lat starszy, przyłączył się do jej badań i wraz z nią położył podwaliny pod nową dziedzinę wiedzy o promieniotwórczości. Harmonia tych dwojga uczonych tkwi w ukochaniu wspólnych prac. Pierwszy to w dziejach przykład małżeństwa, w którym zespolenie wzajemności uczuć z umiłowaniem wspólnej pracy naukowej i z kolosalnym

[1]) Oryginał po francusku. Przekład polski Hanny Szyllerowej (siostrzenicy Marii Skłodowskiej-Curie). Ewa Curie. Maria Curie. Warszawa, 1938. Wyd. J. Przeworskiego. Str. 450 i 85 ilustracyj.

trudem, dokonywanym łącznymi siłami, a kosztem wszelkich możliwych wyrzeczeń, doprowadziło do zdobyczy, których wartość i znaczenie, pomimo iż od daty odkrycia pierwiastków promieniotwórczych upłynęło już lat 40, jeszcze nie da się należycie ocenić.

Toteż bezmyślnie tragiczna śmierć Piotra Curie w r. 1906, tak nagle druzgocąc idealnie zharmonizowane osobiste i naukowe szczęście Marii, mogła spalić w niej wszystko, jak piorun czy dynamit. Wielkość i tu także zatriumfowała. Od tej chwili tragiczna wdowa na zawsze zamknęła się w sobie, i wyzbywając się do reszty życia osobistego, oddała się wyłącznie dalszym badaniom naukowym i ludzkości. Ta druga 28-letnia epoka jej trudów i walk na obcej ziemi, a chwały na świat, jak długi i szeroki, — to bojowanie nie dla siebie, nie dla triumfów, nie dla teraźniejszości nawet. To bój o ideały wieczne, nieprzemijające.

I jeszcze jedno. Niejednokrotnie słyszało się w Polsce głosy gorzkiego zawodu, że nie w kraju Maria Skłodowska pracowała, że właściwie dla Polski jest stracona. Dzieło córki jej i Francuza, wychowanej na Francuzkę, a zarazem w wielkim zbliżeniu do kraju ojczystego matki, zaświadcza, że jednym z dramatów życiowych Marii była właśnie walka wewnętrzna: pracować w Polsce, czy poprzez ludzkość dla Polski. Warunki przechyliły szalę w tym drugim kierunku, ale sumienie polskie niejednokrotnie czyniło jej wyrzuty.

W każdym bądź razie faktem jest bezspornym teraz — po ukazaniu się książki Ewy Curie, że matka jej najgłębiej czuła się Polką, węzły głębokiego przywiązania do wszystkiego co polskie zacieśniała coraz bardziej, córki swe nauczyła dobrze po polsku, kraj odwiedzała dość często, czyniła dlań co mogła, zwłaszcza gdy Instytutowi Radowemu swego imienia w Warszawie ofiarowała drugi od Ameryki w darze otrzymany gram radu.

Miłość podyktowała Ewie Curie tę piękną książkę. Poświęcając ją swej wielkiej matce, równie wnikliwie i gorąco uwypukliła rolę swego szlachetnego i zasłużonego ojca, Piotra Curie, opierając się jednak już tylko na wspomnieniach nie swoich, ponieważ osierocił ją jako dziewczynkę dwuletnią.

Bardzo wiele ludzi w Polsce, Europie i w Ameryce znało Marię Skłodowską-Curie osobiście, wszyscy z kultem wspominają tę wielkość światową, zmarłą tak niedawno, bo zaledwo 4 lata temu. Prawdziwą jednak i pełną Marię Skłodowską-Curie ujrzeli dopiero w tej książce. Kto ją znał z pewnej tylko strony, ten nie miał nawet wyobrażenia o bogactwie tej duszy. Dopiero wspomnienia różnych osób, korespondencja, jej dzieła, głosy nauki i prasy, wizerunki i drobne szczegóły jej życia, zebrane, prześwietlone i stopione w jedną całość, a komponowane z miłością przez wytrawną i szlachetną myśl córki, dały wizerunek nie tylko prawdziwy, lecz porywający i piękny.

*Stefan Rygiel.*

# PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI KONGRES DZIECKA

W dniach 2 — 4 października odbył się w Warszawie pierwszy polski Kongres Dziecka. Inicjatywa urządzenia kongresu wyszła od Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską, ale akcja zjednoczyła 100 organizacji społecznych i objęła całą Polskę. Jednym z celów kongresu było rozbudzenie w społeczeństwie żywego zainteresowania do spraw dziecka i poprawa jego doli w Polsce. Na zjazd przybyli liczni przedstawiciele różnych sfer społeczeństwa, których los dziecka żywo obchodzi.

Tematy zagadnień odnosiły się do: 1) stosunku społeczeństwa do dziecka; 2) podstawowych praw dziecka. Obrady kongresu składały się z posiedzeń plenarnych oraz prac w komisjach. Poza tym zorganizowano zwiedzanie instytucji poświęconych dziecku oraz Wystawę „Dziecko w Polsce".

Na trzech odbytych posiedzeniach plenarnych wygłoszono referaty: w dniu otwarcia „Dziecko i człowiek dorosły", „Dziecko w rodzinie" i „Dziecko w polskim prawie rodzinnym", w drugim dniu „Prawo dziecka do szkoły", „Zdrowie dziecka" i „Wczasy dziecka" oraz w dniu ostatnim „Dziecko jako przedmiot troski świata".

Powyższe tematy stanowiły też podstawę do podziału na obradujące jednocześnie komisje, których było pięć. Na jednej z nich poruszone w kilku referatach zagadnienie kary, rolę organizacji społecznych w poprawie doli dziecka oraz ujednostajnienia postępowania z dzieckiem różnych czynników społecznych. Na innej wysunięto do dyskusji zagadnienie „rodzina zastępcza czy zakład zamknięty". Ustalono, że tylko dobra rodzina zapewnia dziecku należyte wychowanie. Rodziny zastępcze nie zawsze zabezpieczają normalne warunki dla rozwoju dziecka. Przeciwko wychowaniu zakładowemu przemawia wiele ujemnych stron, ale i rodziny zastępcze nie są ich pozbawione. Może sprawę należałoby tak ująć, że, wobec dużej śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia, pierwsze 2 — 3 lata życia winno przebywać raczej w rodzinie, choćby zastępczej, a od 3 — 4 roku życia z wielu względów korzystne byłoby wychowanie dziecka w dobrze prowadzonym zakładzie wychowawczym.

Na komisji „Prawo dziecka do szkoły" cyfry przedstawione przez referentów dawały obraz wymowny i zatrważający. Wskazywały na prawie 1/2 miliona dzieci pozbawionych szkoły, niedolę dziecka wiejskiego i proletariackiego, ich niepowodzenia w szkole, przyczyny i smutne następstwa. Ożywiona i gorąca dyskusja wykazała, że wiele jeszcze trzeba zrobić, aby zostało zapewnione prawo do rozwoju i nauki każdego dziecka w Polsce.

Na komisji „Zdrowie dziecka" dowiedzieliśmy się o wielu niedomaganiach i brakach w zakresie zdrowia dzieci, szczególniej w związku z jaglicą. Dużo zrobiono w dziedzinie walki z gruźlicą. Dożywianie w szkole, kolonie i półkolonie przyczyniają się do poprawy ogólnego stanu.

Komisja, omawiająca widowiska, świetlice, czytelnictwo dziecięce, wczasy feryjne dawała fakty pocieszające.

W tych dziedzinach możemy się wykazać lepszymi rezultatami.

Na Komisji „Dziecko w polskim prawie rodzinnym" omawiano położenie dziecka nieślubnego i wysunięto wniosek zrównania go w prawach.

Zgłoszono wiele wniosków, zmierzających do zmiany i poprawy stanu obecnego. Ważniejsze postulaty to: urzeczywistnić 100% powszechność nauczania, podnieść poziom szkół powszechnych na wsi, by dzieci wiejskie więcej z nich korzystały, wprowadzić ósmy rok nauczania, aby zapełnić lukę między ukończeniem szkoły powszechnej a wiekiem ustawowo dopuszczalnym do pracy zarobkowej młodocianych, zorganizować sieć bezpłatnych przedszkoli, zrównać w prawach dzieci nieślubne. Postanowiono urządzić kongres, poświęcony specjalnie dziecku wiejskiemu.

W całokształcie prac kongresu zarysowały się też i braki. Za mało mówiło się o wychowaniu przedszkolnym wobec tego, że tylko 10% dzieci korzysta z przedszkoli. Pominięto zupełnie zagadnienie pracy zarobkowej dziecka oraz niewiele poświęcono czasu na sprawy dziecka wiejskiego. Prawda, że był to pierwszy u nas krok do skoordynowania wysiłków ku poprawie losu dziecka i spodziewać się należy, że następne kongresy dadzą pełniejszy wyraz sprawom dotyczącym dziecka. Oby tylko te liczne postulaty zmierzające do poprawy doli dziecka w Polsce zostały choć częściowo zrealizowane do następnego kongresu!

Wystawa przedstawia bogaty i ciekawy materiał ilustrujący w fotografiach i eksponatach działalność różnych instytucji poświęconych dziecku, opieką nad matką i dzieckiem itp.

Niektóre stoiska są zrobione niezwykle pomysłowo i barwnie. Cyfry ujęte w plastyczne diagramy, co rzuca się w oczy i utrwala u widza, spełniając swój cel propagandowy. Wystawa wywiera silne wrażenie i warto ją zwiedzić.

*Maria Uziembło.*

# K A T A R

Drobna ta, napozór, dolegliwość jest bardzo rozpowszechniona w porze obecnej — przełomu jesienno-zimowego. Istota kataru polega na uszkodzeniu ochronnego aparatu, jaki posiadamy w błonie śluzowej nosa w postaci mikroskopowych włosków, tak zwanych migawek, które znajdują się w ciągłym ruchu, skierowanym od wewnątrz nosa ku zewnątrz, oczyszczają powietrze, które wdychamy przez nos. Otóż powietrze zimne, wilgotne, zanieczyszczone kurzem, w którym znajdują się rozmaite zarazki chorobotwórcze, paraliżuje niejako działalność tych migawek, a wtedy śluzówka nosa podlega zakażeniu. Obrzmiewa, czerwienieje i zaczyna wydzielać początkowo ciecz przezroczystą, a potem ropną. Katar jest więc niczym innym jak zapaleniem śluzówki nosa. Zaczyna się on zwykle od podrażnienia jej, co objawia się jako kichanie, a potem dopiero pojawia się wydzielina. Jak

wszelkie zakażenie organizmu, katar odbija się na stanie ogólnym, wywołując ogólne niedomaganie, dreszcze, łamanie w kościach i inne powszechnie znane objawy. Zatkanie nosa przez wydzielinę utrudnia, a czasem nawet zupełnie uniemożliwia oddychanie przez nos. Usta wtedy pozostają otwarte i z kolei gardło zostaje narażone na działanie zimnego, zanieczyszczonego powietrza, stąd powstaje często zapalenie gardła a czasem i angina.

Katar jest chorobą zaraźliwą, gdyż, jak wynika z poprzedniego, główną rolę przy jego powstaniu grają zarazki chorobotwórcze. Zarazić się można katarem przez całowanie osób zakatarzonych, przez używanie tych samych chustek do nosa, ale także i przez tak zwane zakażenie kropelkowe, polegające na tym, że przy kaszlu i kichaniu odrywać się mogą kropelki śliny, w których są bakterie. Kropelki te rozpryskują się w powietrzu wokoło chorego na odległość od 1 do 2 metrów i wpadając do ust lub nosa otaczających mogą przenosić chorobę. Pamiętać należy, że najzwyklejszy katar osób dorosłych może powodować u małych dzieci schorzenie poważniejsze dróg oddechowych, jak np. zapalenie oskrzeli i dlatego zakatarzone osoby starsze powinny być z daleka od dzieci. Trzeba też zawsze pamiętać, że przy kaszlu czy kichaniu należy zakrywać nos i usta chusteczką.

Co do zapobiegania powstawaniu kataru to najważniejsze jest hartowanie ustroju całego za pomocą rozsądnie stosowanych zimnych kąpieli wodnych, nacierań, natrysków i kąpieli powietrznych. Wszystkie te zabiegi przytępiają nadmierną wrażliwość na zmiany temperatury. Przeczulenie ustroju jest właśnie usposobieniem i skłonnością do łatwych zakatarzeń i przeziębień. Przeziębienie jako takie nie jest samo przez się chorobą, ono tylko uczula nas i sprzyja zakażeniu zarazkami. Leczenie klimatyczne, jak pobyt w górach i nad naszym morzem jest też skutecznym czynnikiem hartującym. Poza tym, żeby uniknąć kataru należy odpowiednio ubierać dzieci: nie za lekko, to jest np. w odpowiedniej porze zmienić skarpetki na pończochy i nie za ciepło — to znaczy nie kłaść osłaniających uszy kapturków, ani długich wełnianych rajtuzów już przy wystąpieniu pierwszego zimna. Za ciepło ubrane dzieci łatwo się pocą, gdyż są dużo w ruchu i wtedy najprędzej podlegają przeziębieniu i zakatarzeniu. Konieczne jest dla dzieci lekkie a ciepłe wełniane ubranie na sezon przejściowy.

Z chwilą wystąpienia kataru wskazane są maści łagodzące, zwilżające wnętrze nosa, dezynfekujące i ściągające naczynia krwionośne rozpulchnionej, obrzękłej błony śluzowej — do takich mianowicie należą: boromenthol, mistol, wazelina borna itp. Dla zwalczania ogólnych objawów zakatarzenia wskazane są środki napotne, jak napar z malin, aspiryna, motopiryna itp. Jedno- lub dwudniowy pobyt w domu (o ile pogoda jest dżdżysta, mglista i pochmurna) przyśpiesza ustąpienie objawów kataralnych. W dnie słoneczne natomiast wskazany byłby wyjazd na wieś, gdzie powietrze jest czyste i pozbawione kurzu, szczególnie dobrze robi powietrze suche lasów sosnowych. Należy wtedy trzymać dziecko cały dzień na powietrzu aż do

zachodu słońca. Normalnie katar przemija w ciągu 3 dni, o ile przeciąga się dłużej, mówimy, że przechodzi on w stan przewlekły. Częste i długotrwałe katary każą nam myśleć o istnieniu w nosie polipa, lub przerostu muszli, co pociąga za sobą konieczność zasięgnięcia porady lekarza-specjalisty chorób nosa.

*Dr Felicja Łuniewska.*

# O KONIU

Pewnego dnia ku memu wielkiemu zdziwieniu nie zeszły się dzieci, choć dawno już minął czas, kiedy zaczynamy zajęcia w przedszkolu. Wychodzę, by się rozejrzeć i widzę, że stoją przy drodze i przyglądają się przechodzącej konnicy. Za wielka była atrakcja, żebym miała zwołać dzieci i pozbawić je tej przyjemności. Przez osadę naszą przechodziło wojsko w szeregach. Konie szły stępa, ale czasem któryś niecierpliwił się, wierzgał, a dopiero później, gdy weszły na szosę, zobaczyliśmy z daleka, jak wszystkie równo ruszyły kłusem. Już tylko kurz po nich pozostał, a dzieci jeszcze stały.—Szkoda, że już poszli! — Jacy ładni żołnierze — konie ładne! A takie wszystkie jednakie — mówiły dzieci jedno przez drugie i nie ruszały się z miejsca.

— No, a może byśmy poszli do przedszkola? — Ustawcie się czwórkami, tak jak wojsko, pomaszerujemy stępa.—Większość dzieci zupełnie dobrze naśladowała ruchy konia. Rzecz prosta, że dzień cały był poświęcony koniom. Dzieci same nawiązały bardzo ożywioną rozmowę. — Dokąd pojechali żołnierze? — Pewno do Warszawy, oficer ich prowadził, jechał pierwszy. — Dobrze jest być żołnierzem. — Ja też będę żołnierzem, ale takim co ma konia. — Taki żołnierz się nie zmęczy... nic mu nie znaczy ani błoto... ani woda... koń przejedzie. — Piechotą nie doszliby dziś do Warszawy, a konno jak pojadą galopem, zaraz będą. — Robię uwagę, że wojsko nie może bardzo męczyć konia, musi mu dać wypocząć. — Widziałyście, jak wolno, marszem przeszli przez osadę, potem dopiero szybko pojechali. Dzieci zauważyły, że do siodła były przywiązane tobołki z sianem. Nastręczyła się rozmowa o pożywieniu konia. W stajni siano, owies, w podróży — worek z obrokiem. Prowadzimy swobodną, ożywioną pogawędkę. Dzieci tak dużo mają do powiedzenia, muszą podzielić się wrażeniami. Zwróciły znów uwagę, że takie ładne były konie i wszystkie jednakie — kare.

Do wojska dobierają konie jednakowe, to ładniej wygląda — albo same siwe, albo bułane, kare, wrone. — I ogony obetną i trochę grzywę — dodają. — Nie tylko to zrobią — powiadam — ale wyczeszą ładnie konie, każdy żołnierz ma zgrzebło i szczotkę, a umyje go, wykąpie — dlatego jego koń tak ładnie wygląda. — Każdy żołnierz ma swego konia i drugim żołnierzom jego nie daje. — Chciałbym mieć takiego konia. — Potem jedno dziecko przez drugie przypominało, że niektóre konie wierzgały — inne wspinały się. — Czemu? Pewno znudziło im się takie wolne stąpanie, chciały biec prę-

dzej, może pogalopować, a tu przez wieś żołnierze powstrzymują, muszą iść stępa. Rozmowa o koniach, wojsku nie ustawała, a że przeciągała się dosyć długo, musiałam ją przerwać, tym bardziej że do wyczerpania przedmiotu mamy czas i dni następnych. Poradziłam, by się zabawiły w konie. Natychmiast zorganizowały wojsko, każde dziecko dobrało sobie jakiś kijek, czy pałkę i pod komendą oficerów, wybranych spomiędzy starszych chłopców, ruszyły stępa, następnie przeszły w galop i biegały do upadłego. Zainteresowanie dzieci było tak wielkie, że tego tygodnia nie wszczynaliśmy innej rozmowy — tylko za każdym razem poruszaliśmy różne zagadnienia związane z koniem. Tematem dnia następnego było, do czego koń nam jest potrzebny i jak potrafi pracować. Mówiliśmy najwięcej o pracy konia na wsi, bo z tym dzieci najbardziej miały do czynienia. Każdy gospodarz musi mieć konia, który pomaga bardzo w pracy. Dzieci kolejno opowiadają, do jakiej roboty używa ojciec konia: wozi z pola zboże, drzewo z lasu, kartofle do miasta, cegły, kamienie do budowy, czasem ludzi.

— A czy nie ciężko mu ciągnąć taką furę? — Koń jest mocny, ale czasem i on się zmęczy. — Jeśli gospodarz jest dobry i lubi swego konia, to nie nakłada za dużo na furę, nie popędza, daje mu wypocząć. To przypomniało dzieciom, że widziały konia, który się wysilał, stawał, a gospodarz okładał go batem.

Czasem się zdarza, że koń jest chudy, albo stary — wtedy już nie ma siły do dźwigania ciężarów.

Jedno z dzieci przypomniało, że mają takiego starego konia, to ojciec kupił drugiego, młodszego i ten więcej pracuje, a stary nie ciągnie ciężkich wozów, tylko „takie sobie".

Nie obeszło się bez poruszenia przez dzieci sprawy bata i bicia konia. Jedni mówili, że bez bata koń nie pójdzie, a drudzy — że nigdy nie będą bili konia, bo koń jest dobry, żal by było go krzywdzić.

— Jeśli koń jest silny, dobrze karmiony, nie ma wielkiego ciężaru, to i sam pobiegnie, a jeśli słaby, że wiele ma do dźwigania, idzie wolno, to poco go bić, kiedy nie ma siły. Boli go bardzo jak go biją.

Innego dnia pokazałam narysowane konie przy pracy, to pobudziło dzieci do dalszej rozmowy.

— Kto by z was chciał mieć konia? — Ja także bardzo lubię konie, bo to i ładne zwierzę i mądre (daję kilka przykładów), wie, jak do domu trafić, po ciemku, nocą znajdzie drogę, zna swego pana, wie kto nim kieruje itp. Ale nie każdy koń jest taki ładny, jak te wojskowe, któreśmy widzieli. Czasem gospodarz kupi ładnego i dobrego konia, a ten niedługo „skapcanieje" — ledwie człapie, chodzi ze spuszczoną głową — czemu? — jak wam się zdaje? (Różne odpowiedzi). A bo koń lubi wygody — jakie? Lubi dobrze się odżywiać — czym? — sianem, sieczką. — Lubi jeszcze coś więcej — owies — ten mu siły dodaje. Dzieci przypominają, gdzie wypuszczano konie na trawę w lecie. Gdzie koń lubi mieszkać? Jak tam jest w stajni — (opisy) żłób, obrok, sieczka.

Ale koń lubi stajnię uporządkowaną, czystą. A gdy jest zimno, lubi, by go kocem przykryć, także przed desz-

czem. Wtedy koń będzie zadowolony — ale jeszcze niezupełnie, czegoś mu brakuje! Lubi, ażeby go czyścić. Kto widział, jak się to odbywa?—Czeszą szczotką, zgrzebłem, polewają wodą, wtedy włos ma lśniący, gładki, czysty i ładny. Żołnierz musi co dzień swego konia tak porządnie czyścić. Czasem zdarzy się, że koń kuleje, nie wiecie czemu? Może drzazga wejdzie, może obetrze nogę i dlatego mu przybijamy żelazną podkowę. Pokazuję dzieciom podkowę, zatrzymujemy się nieco, zwracając uwagę na kształt, twardość żelaza, na dziurki w niej porobione dla gwoździ, przytem obiecuję, że którego dnia pójdziemy do kowala do kuźni.

Widzicie, że przy koniu dosyć jest roboty, ale za to koń się odwdzięcza, pracuje ciężko, przywiązuje się też bardzo do swego gospodarza, staje się jego przyjacielem i dobrze mu służy. A kto zobaczy takiego ładnego, silnego konia, pomyśli — ładnie utrzymany koń, aż miło popatrzyć.

Spomiędzy dzieci wybrałam grupkę starszych (6 r.) i zainicjowałam zabawę, w której usiłowałam zwrócić uwagę na pojęcie i wyraz „para“ — jak w tym wypadku — koni. Pozostałe „małe“ dzieci miały zajęcia dowolne.

Któregoś dnia jedno z dzieci przyniosło wiadomość, że koń mocno kopnął weterynarza, który opatrywał mu ranę na nodze. Stąd wszczęła się rozmowa — czemu się to stało? — Widocznie bardzo go bolała noga przy dotknięciu, koń nie wiedział, że chcą mu ulżyć, a nie chciał, żeby ruszano, więc chciał się bronić w ten sposób. A czasem koń nie lubi, żeby się go dotykano i z tego powodu może kopnąć. Tylko do znajomego konia możecie podchodzić. Powiem wam, jaki miałam wypadek.

Mieszkałam na wsi u wujka, a byłam jeszcze mała, może taka, jak nasza Zosia. I przyjechał raz kupiec, a za wozem biegło źrebiątko. Zatrzymali się na naszym podwórku. Śliczne było to źrebię, sierść miało jasną i takie cienkie nóżki — wciąż dokazywało, to podskoczy, to bryknie, to pobiegnie — to znów do matki się przytuli. Wreszcie stanęło naprzeciwko mnie i patrzy mi w oczy. „Koś-koś — wołam na niego. A on jakby się obraził, obrócił się do mnie tyłem. Więc zbliżam się do niego — koś-koś — mówię i leciutko go głaszczę. A on.. jak nie bryknie i jak nie uderzy mnie kopytem w nogę. Upadłam na ziemię i bardzo płakałam, bo bolała mię noga. Długo miałam ją obandażowaną.

Od tego czasu, choć bardzo lubię konie — to jednak boję się blisko do nich podchodzić.

*L. Klimkówna.*

# TRAMWAJE

I. Spacer po mieście—powrót tramwajem. Po powrocie zawieszam obrazek „Ruch uliczny“ (chodniki, przechodnie, jezdnia, pojazdy i tramwaje. — Którędy mogą chodzić tylko ludzie? Którędy jeżdżą pojazdy, a którędy tramwaje? Rodzaje pojazdów: auta, motocykle, rowery, dorożki, fury,

wózki. — Co by się stało, gdyby kto nie chciał chodzić po chodniku, tylko po ulicy, a auta jechałyby po chodniku?

Tak byłoby bardzo niebezpiecznie, każdy musi swego miejsca pilnować.

Dłuższą chwilę poświęcam tramwajom. Wygląd wozu (wagonu) w ogólnych zarysach: barwa, urządzenie wewnętrzne, ławki na jedną i dwie osoby, pętle do trzymania się, śmietniczka. Gdzie się tramwaj zatrzymuje? Po czym poznajemy, że to jest przystanek? Wchodzenie i wychodzenie pasażerów z wagonu. (Dzieci przyswajają sobie nowy wyraz: platforma przednia i tylna).

Czynności konduktora i motorniczego. Kiedy i dlaczego dzwoni konduktor, a kiedy motorniczy?

Czy dzieci lubią jeździć tramwajem? Gdzie kto woli siedzieć i dlaczego?

Wypadki tramwajowe: ktoś chce wskoczyć w biegu, albo wyskoczyć z idącego wozu, może się pośliznąć i wpaść pod tramwaj. Może ktoś przechodzić przez ulicę i może wpaść pod tramwaj. Czasem chłopcy się czepiają, obsuną się i tramwaj może ich przejechać. (Dzieci opowiadały o wypadkach).

Jak należy zachowywać się w tramwaju? Gdy wsiadasz lub wysiadasz, nie potrącaj innych. W tramwaju zajmij miejsce wolne, ale zawsze ustąp osobie starszej, lub takiej co ma dziecko na ręku, albo duże pakunki. Siedź spokojnie, nie rozmawiaj głośno i nie śpiewaj. Nie śmieć, nie rzucaj biletów na podłogę, ani ogryzków.

II. Jak to się często zdarza i tym razem, po rozmowie na temat, który dzieci interesuje — usiłują dzieci uplastycznić omawiany temat. Większość wzięła się do fabrykowania tramwajów bądź z klocków bądź z pudełek, lub też rysowały je, ale to wszystko kończyło się na jednym posiedzeniu. Tylko sześcioletni Jędruś, bardzo zręczny (syn rzemieślnika), pracował nad tramwajem swoim parę dni i wykonał go z dużą dokładnością. Gdy tramwaj był skończony, zaproponowałam Jędrkowi, by urządził dzieciom zabawę. Dałam mu kilka laleczek, wyciętych z kolorowego papieru, każda innego koloru. Owe laleczki — pasażerów wprowadził Jędrek do tramwaju i wszystkie umieścił w jednym oknie.

— O jej! ile tu pasażerów, policzymy!

Dzieci lubią wyglądać oknem, ale poco mają wszystkie się pchać przy jednym oknie. Jędrek umieścił je tak, że wyglądały przez każde okno po dwie lalki.

*Zagadka.*

Jedzie po szynie wóz bez koni,
Nim kogo minie — głośno dzwoni.

*W. Malecka.*

## NAUKA WIERSZA „DESZCZ" E. ZAREMBINY

Dzień pochmurny, dżdżysty. Dzieci przychodzą zmoczone. Spotykam je w rozbieralni, wypytuję, komu bardzo deszcz dokuczył, kto mieszka najdalej, kto najbliżej. Kto mo grube palto, pelerynę gumową, parasol, grube buciki itp. W pokoju jest ponuro, szare chmury zasłoniły nam słońce. Smutny dzień.

Po modlitwie nie zabieram, jak zwykle dzieci mego oddziału do sali zajęć, tylko polecam, by stanęły przy oknach sali (trzy duże okna) i przyglądały się, jak spadają krople deszczu jedna za drugą. To jakby chmury płakały.

Dzieci robią różne uwagi: nie lubią deszczu: mokro, błoto, nie można się bawić na dworze, zimno.

Wtedy stojąc za dziećmi recytuję wolno, odpowiednio akcentując wiersz:

Płacze szary deszczyk
Od nieba do ziemi.
— Nie płacz̀że, deszczyku,
Łezkami zimnymi.
Otrzyj szare oczka,
Otrzyj szary nosek,
A zaraz pogody
Przybędzie na włosek.
Nie tylko na włosek
A i na dwie piędzi,
Bo dobry wiaterek
Chmurek nam napędzi.

Dzieci odwróciły się twarzą do mnie i kilkoro prosiło, bym powiedziała wiersz raz jeszcze. Powtórzyłam.

Następnie powiedziałam dzieciom, żeby poszły do sali zajęć, obiecując, że mam dla nich tam niespodziankę. Poprzedniego dnia zilustrowałam wierszyk na tablicy kolorowymi kredkami — 3 obrazki do trzech zwrotek.

I obrazek — troje dzieci w kolorowych sukienkach stoi na werandzie i przygląda się, jak spadają gęste krople.

— To dzieci wyszły z domu, żeby się zabawić, a tu — deszcz... więc mówią smutno (powtarzam pierwszą zwrotkę).

II obrazek. Chmury, deszcz pada, a pomiędzy kroplami słabo zarysowują się oczy i nos.

— Wtedy ten chłopczyk z werandy (pokazuję) głośno mówi: „Nie płacz̀że, deszczyku"... druga zwrotka. — Chciał, by już było dosyć tych łez, a zaraz jaśniej będzie, choć malutko, tyle co na włosek, ale zawsze będzie już pogodniej, lepiej.

III. Obrazek. Deszcz ustaje, pokazuje się słońce, chmury odchodzą.

— Teraz wybiega dziewczynka i woła: „Nie tylko na włosek... (zwrotka trzecia. Tłómaczę wyraz „dwie piędzi").

— I tak się stało, z początku wiaterek odpędził jedną chmurkę, potem dmuchnął z całej siły i wszystkie poszły sobie i była już pogoda.

Naukę wiersza zostawiłam do dnia następnego.

Nazajutrz razem z dziećmi chóralnie wypowiadaliśmy wiersz, opierając się na obrazkach, wolno, wyraźnie odpowiednio akcentując.

I tak przez kilka dni po pięć minut poświęcałam na naukę wiersza. Czasem pytałam, kto na ochotnika powtórzy którąś zwrotkę i coraz więcej miałam amatorów. W końcu tygodnia (po pięciu dniach) wszystkie dzieci — z wyjątkiem dwojga mniej śmiałych— wyrecytowały wierszyk samodzielnie. Zauważyłam przy tym, że najwyżej trzy razy (z przerwą) mogą dzieci uważnie wierszyk powtarzać, następne powtórzenie będzie mechaniczne i bezużyteczne, dla tego też starałam się nie nadużywać ich pamięci.

*N. Z.*

# KOLĘDA

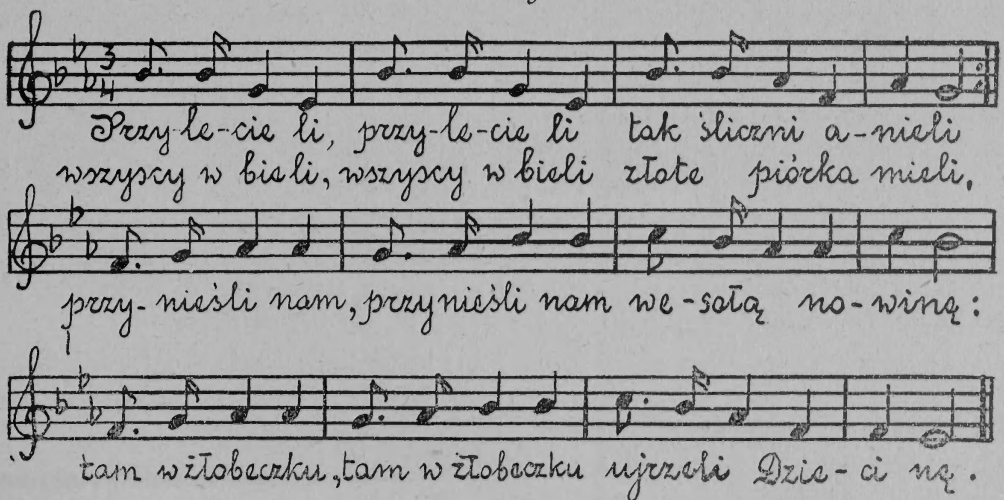


Pastuszkowie, pastuszkowie biegną do stajenki,
Widzą Boże Dzieciąteczko na rękach Panienki.

Zaśpiewali, zaśpiewali: „Witaj Jezu drogi!
Co spoczywasz, co spoczywasz w stajence ubogiej."

# GRY TOWARZYSKIE

## PANI JESIEŃ.

*Zabawa dla dzieci „starszych"*

„Słońce" śpi pośrodku sali. Ptaszki siedzą zgrupowane w kącie, liście i kasztany — w innych kątach. Stosownie do słów piosenki słońce wstaje, przeciera oczki, rozkłada ręce, jak promienie. Ptaszki lecą, jeden za drugim przy słowach: „Chmur wielkich, deszczowych nazbiera..." chowają się w kąt. Kasztany leżą nieruchomo, liście lecą grupą, aż zmęczone padają na ziemię. Czworo większych dzieci — wielkie chmury, które we właściwej chwili wybiegają, zakrywają słońce, tworząc z podniesionych rąk — „daszek". Zakończenie zabawy, to rodzaj żywego obrazu: słońce zakryte chmurami, ptaszki skulone, liście i kasztany spoczywają na ziemi. Piosenkę śpiewają wszystkie grupy.

Przeszedł sobie dawno
Śliczny, złoty wrzesień...
Teraz nam październik
dała pani jesień...
Słonko takie śpiące,
coraz później wstaje.
Ptaszki odlatują,
hen, w dalekie kraje. (bis).

W cieniu, pod drzewami
cicho śpią kasztany;
każdy błyszczy pięknie,
niby malowany. (bis).

Lecą liście z drzewa
różnokolorowe,
te są żółto-złote,

a tamte — brązowe.
Jeszcze niby ciepło,
słonko świeci, grzeje...
aż tu nagle skądciś
wichrzysko zawieje. (bis).

Chmur wielkich deszczowych
nazbiera, napędzi...
Tak się pan listopad
nauwija wszędzie. (bis).

*Zuzanna Dąbrowska.*

JAK DESZCZYK Z DZIEĆMI ROZMAWIAŁ?

*Chór:*

Kapu-kapu... Lecą krople deszczowe,
Kapu-kapu... małym dzieciom na głowy.
Kapu-kapu... Nie przepuszczą nikomu...
Kapu-kapu... Trzeba wracać do domu!

*I dziecko:*

Mój deszczyku, choć przez chwilę nie padaj!

*Chór:*

Mój deszczyku!... Tak cię prosi gromada!

*II dziecko:*

Już zalałeś wszystkie drogi i dróżki.

*Chór:*

Zamoczymy teraz buty i nóżki!
Kapu-kapu... Deszczyk pada i pada.
Kapu-kapu... W domu siedzieć wypada!

*Z. Dąbrowska.*

## PŁÓTNO ROŚNIE NA GRZĘDZIE...

Zajaśniał błękitem
len w polu na grzędzie,
bardzo wiele z nim roboty
na jesieni będzie.
Wreszcie tam w komorze
wiszą lnu moteczki,
wnet uprzędzie z nich matusia
cieniutkie niteczki.

Z nitek na warsztacie
utka mocne płótno —
a nożyce szczękną, brzękną,
i kawałek utną.
A z tego kawałka
koszulina będzie.
Wiesz, skąd mam ją? a z lnu tego,
który rósł na grzędzie!

*B. St. Kossuthówna.*

## JODEŁKA – PIERWSZA CHOINKA

W tym czasie, kiedy Pan Jezus narodził się w Betleem, wszystkie zwierzęta i drzewa czuły się niezmiernie szczęśliwe. Dzieciątko Jezus narodziło się, by przynieść pokój i szczęście dla całego świata. Pasterze i Mędrcy zbiegali się, by powitać Nowo-Narodzonego i złożyć Mu dary.

U wejścia do stajenki betleemskiej rosły trzy drzewa. Spoglądały one z za-

ciekawieniem na ludzi śpieszących z darami — i zapragnęły też obdarzyć czymśkolwiek Boskie Dzieciątko.

— Ja dam temu drogiemu Dzieciątku mój najpiękniejszy liść—odezwała się palma. — Będzie Je osłaniał przed żarem słońca.

— A ja — rzekło drzewo oliwne — dam oliwę z mych owoców do namaszczenia Jego świętej głowy.

— A cóż ja dam?—szepnęła smutnie jodełka.

— Ty? — wykrzyknęły drzewa.— Ty nic nie możesz dać. Twoje igły pokłułyby Dzieciątko, takie są twarde i kolące.

Biedne drzewko rzekło, głęboko zmartwione:

— Macie rację. Nie mam nic, aby ofiarować Dzieciątku.

Niedaleko drzew stał Anioł, jeden z tych, którzy otaczali tłumem stajenkę. Przykro mu było, gdy spostrzegł smutek biednej, skromnej jodełki. Zapragnął ją pocieszyć. Skinął ręką i na ten znak małe gwiazdeczki, iskrzące się na tle nocy, zsunęły się z niebios świetlistym rojem i osypały sobą ciemne gałązki jodełki.

W tej chwili obudził się mały Jezusek, otworzył oczy, a ujrzawszy śliczne drzewko, jaśniejące tysiącem gwiazdek, uśmiechnął się radośnie.

I na pamiątkę tej pierwszej choinki, którą dobry Anioł ofiarował małemu Jezusowi, stroimy w dzień Bożego Narodzenia małe jodełki w łańcuchy i świecidełka i zapalamy świeczki, błyszczące na gałązkach, jak gwiazdki na tamtej pierwszej choince.

Opracowała *B. St. Kossuthówna.*

# WIERSZE

## POMÓŻMY...

Na białutkim koniu
święty Marcin jedzie,

do ogrodów i do lasów
białą zimę wiedzie.

Posypał się śnieżek
na łąki, na pola,

w czasie długiej, śnieżnej zimy
ciężka ptaków dola.

A jak pomóc ptaszkom,
to my dobrze wiemy:

garść ziarenek i okruszek
co dzień im sypiemy!

*B. St. Kossuthówna.*

## BOŻE NARODZENIE.

W dzień Bożego Narodzenia
o ciemnej północy

dzwonią w dzwony na pasterkę,
ile tylko mocy.

Idą ludzie do kościoła,
latarkami świecą,

a w kościele już kolędy
aż pod niebo lecą.

Dzwony dzwonią uroczyście,
kościół oświetlony.

Niechaj będzie Jezus Chrystus
dzisiaj uwielbiony!

*B. St. Kossuthówna.*

## CHOINKA.

(Wiersz wypowie wychowawczyni).

Przynieśli dziś z lasu
choinkę zieloną,
świeczkami, łańcuchami
ślicznie przystrojoną.
Wielką gwiazdę złotą
w górze zawiesimy,
a szopkę — stajenkę
niżej ustawimy. —
Gdy gwiazdy na niebie
zabłysną wieczorem,
zapalimy świeczki,
staniemy tam kołem.
I tak zaśpiewamy:
Chrystus w żłobie leży.
Gromadka pastuszków
Już do niego bieży.
Z aniołami wokół
śpiewamy na chwałę:
— W żłobie leży, w żłobie leży,
Dzieciąteczko Małe!

*B. St. Kossuthówna.*

## PRZY CHOINCE.

Pod choinką stoi szopka
maleńka,
w niej Pan Jezus i Najświętsza
Panienka.
Pastuszkowie tu przybiegli
z darami,
i witają Dzieciąteczko
śpiewami.
Święty Józef z brodą siwą
stoi tuż,
Trzej Królowie pośpieszają
spoza mórz!

*B. St. Kossuthówna.*

# ĆWICZENIA CIELESNE

DLA DZIECI MŁODSZYCH

| TOK | Przybory | OSNOWA |
|---|---|---|
| Porządkowe. | | Marsz głośny, na „hop“ cichutki. |
| Rozruszające. | woreczki | Dowolna zabawa woreczkami. |
| Wyprostne. | woreczki | Siad turecki, woreczek położony na głowie, pochylić się wprzód, tak by woreczek spadł, znów położyć woreczek na głowie i wyprostować się. |
| Równowaga. | woreczki | Woreczek na podłodze, rysowanie nogą po podłodze kółka, dookoła woreczka. |
| Półzwis. | drabinki | Wejście na drabinki, pokiwać jedną ręką do pozostałych dzieci, potem drugą. |
| Czworaczkowanie. | | Przejście na czworakach pod kozłem. |
| Bieg. | bęben | Bieg dookoła sali w takt bębna, na „hop“ zatrzymać się. |
| Ćw. tułowia. | woreczki | Siad turecki, odkładanie woreczka w bok, klasnąć, zabrać woreczek. |
| Skoki. | woreczki | Obskakiwanie woreczka obunóż. |
| Uspokajające. | | Marsz z klaskaniem głośnym, na znak cichym. |

*K. Lewandowska.*

# ĆWICZENIA CIELESNE

OPOWIEŚĆ — ODDZIAŁ DZIECI STARSZYCH

| TOK | Przybory Przyrządy | OSNOWA | OPOWIEŚĆ |
|---|---|---|---|
| Ćw. porządkowe | | marsz gromadką wokoło sali | Wyszedł stary Listopad ze swej chaty w lesie, na plecach wór wielki, pełen skarbów niesie. |
| | | marsz na palcach | Za nim psotny wietrzyk cichutko się skrada, sypie garścią liście, na gałęziach siada. |
| Ćw. rozruszające. | | bieg | „Lecą, lecą liście z drzewa, żółte i czerwone, kręcą, kręcą się w powietrzu w tę i tamtą stronę". *(Maria Gerson-Dąbrowska).* |
| Ćw. wyprostne. | | leżenie przodem z unoszeniem rąk od podłogi „ślimak" | Pod paprocie wpadły, ślimaka zbudziły, poruszył różkami i krzyknął, co siły: „Czego wy tu chcecie, co wy tu robice? Smacznie sobie spałem, po co mnie budzicie?" |
| Bieg. | | | Porwały się liście z wiatrem w nowe tany: „To podlecą, to opadną spłoszoną gromadą. Aż bezsilne i omdlałe pokotem się kładą". *(M. Dąbrowska).* |
| Ćw. tułowia w płaszczyźnie czołowej. | | siad turecki — skłony boczne | Przysiadł na nich Listopad, wielce utrudzony. — „Świśnij głośno, wietrzuku, w cztery świata strony! Niechaj przyjdzie, kto żyje, na polanę w lesie, a do norek z moich skarbów zapasy przyniesie!" — Świsnął wietrzyk w lewo, prawo raz, drugi i trzeci, na to hasło się stawiły wszystkie lasu dzieci. |
| Ćw. równoważne wraz z czworaczkowaniem. | zwinięte maty i woreczki | przejście na czworakach po luźno zwiniętych matach z woreczkiem pod brodą | Pierwsza przyszła myszka szara, co w norce mieszkała. Od starego Listopada garść zboże dostała. |

| TOK | Przybory Przyrządy | OSNOWA | OPOWIEŚĆ |
|---|---|---|---|
| Półzwis. | drabinki | przejście wzdłuż drabinek w małych obunóż podskokach | Za nią wiewióreczka na drzewinę pnie się, hyc, hyc, do śpiżarni szyszki sobie niesie. |
| Skoki. | | skoki zajęcze | Potem pędził do polany zając szybkonogi, skakał po dwie bruzdy i przez leśne drogi. W nagrodę zaś dostał, choć był bardzo tłusty kilka wiązek siana i główkę kapusty. |
| Uspakajające. | | marsz gromadką wokoło sali | Za zającem borsuk, za borsukiem niedźwiedź, wilki i jelenie, sarny, lisy, jeże, od starego Listopada wszystko dary bierze. Bierze i dziękuje, łapkami się kłania, za piękne podarki na przezimowanie. |

*Irena Asmanowa.*

# ZABAWKI NA CHOINKĘ

## WIRUJĄCA GWIAZDA NA CHOINKĘ

Na kawałku tekturki lub kartonu nakreślimy koło o promieniu 6 cm, tym samym promieniem podzielimy je na 6 części i narysujemy sześciorami enną gwiazdę (rys. A). Wycinamy gwiazdę, przecinamy w niej szpary, zaznaczone na tymże rysunku i nadcinamy lekko kierunki 1 — 2 (rys. A

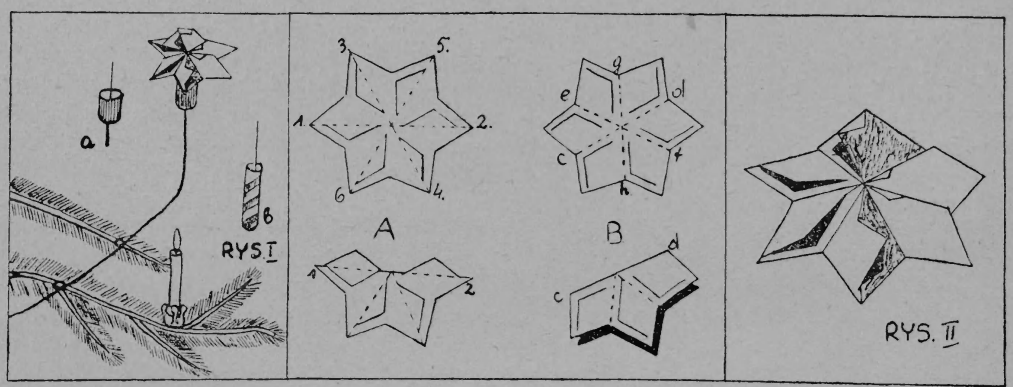

u dołu), 3 — 4, wreszcie 5 — 6. Według tych kierunków załamujemy gwiazdę. Potem obracamy gwiazdę na drugą stronę, nadcinamy kierunki cd, ef, gh i załamujemy gwiazdę wzdłuż tych linii (rys. B). Otrzymamy gwiazdę wypukłą (rys. II). W środku jej umocowujemy zwykły zatrzask używany do ubrań. Jeżeli teraz gwiazdę umieścimy na igle lub ostrzu szpilki, wówczas będzie się ona obracała od najlżejszego powiewu idącego z dołu (od światła świecy). Igłę trzeba wetknąć w korek, potem korek nasadzić na koniec drutu, a drut owinąć dookoła dwóch lub trzech gałązek choinki. Lub inaczej: umocować igłę na patyczku, ozdobionym taśmą papierową (rys. Ib), po czym patyczek umieścić w lichtarzyku. Gwiazdkę można ozdabiać kolorowym papierem, lub robić z kartonu srebrnego, czy złotego specjalnie zabawkowego.

Zabawkę tę może wykonać jedynie wychowawczyni.

*Irena Gmitrzukówna.*
Państw. Seminarium. Warszawa.

## GWIAZDKA

Prostokąt 12 cm × 12½ cm. Zostawić z jednego boku pasek na 2 cm, resztę kwadratu podzielić na 12 części rys. a. Wyciąć zakreskowane paski, pozostałe zakładać jak na rys. b, potem skleić bok do boku.

Zabawka zrobiona jest z kolorowego obustronnego papieru matowego. Rys. c, zabawka widziana z góry.

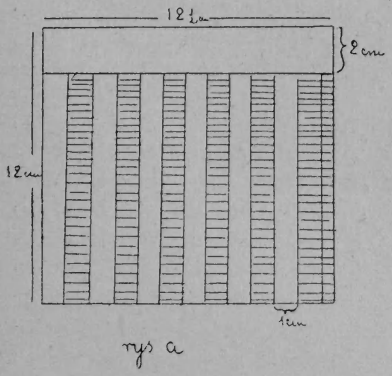

rys a

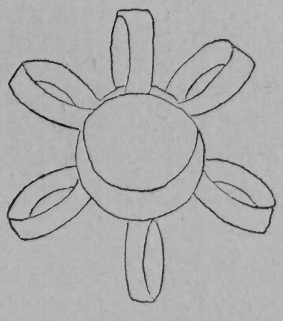

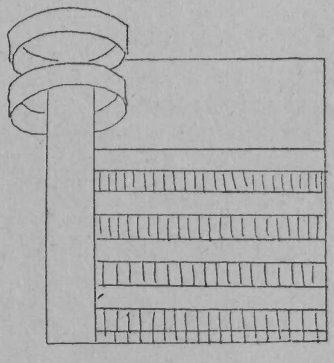
rys. b

*Krystyna Grudzińska.*
Państw. Seminarium. Warszawa.

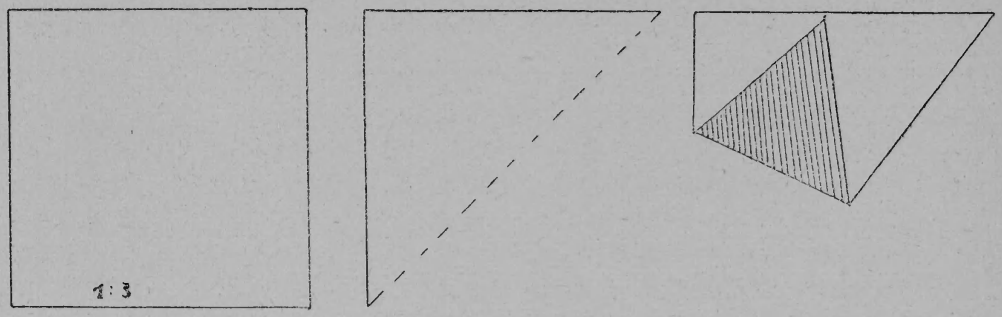


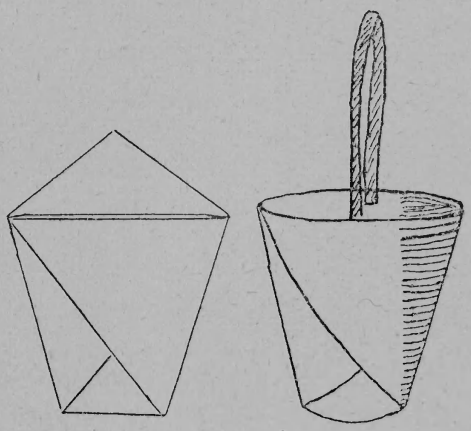

KOSZYCZEK.

Kwadrat (rys. 1) dwustronnego kolorowego papieru składamy na trójkąt (rys. 2), następnie składamy go jak na rys. 3 i rys. 4, w powstałym tak koszyczku kształtujemy dno (rys. 5) i przyklejamy pałączek. Koszyszek ten dziecko dowolnie ozdobi.

*Janina Gałczyńska.*
Państw. Seminarium. Warszawa.

# MIĘDZY NAMI

*Jak urządziłam „Pożegnanie Jesieni".*

W roku zeszłym dzieci ułożyły w sali zajęć robótki, które wykonały indywidualnie i zbiorowo, a więc sad z jabłoniami, gruszami i śliwami, stragany z owocami, kosze z warzywami. Sala zabaw została przystrojona jesiennymi liśćmi, gałązkami z jarzębiny, owocami (z papieru). Na stole stał duży bukiet z preparowanych liści klonowych, na półkach skrzyneczki z wrzosem. Dzieci oprowadzały rodziców i pokazywały, którą robótkę zrobiły same i jaki udział brały w pracach zbiorowych. Pokazywały też swoje rysunki, rozwieszone na ścianach, wycinanki i owoce z gliny, ładnie pomalowane, wazoniki z wrzosem, które zrobiły dzieci dla rodziców itp. Po czym rodzice przeszli do sali rekreacyjnej, a dzieci włożyły wianuszki z liści i przy śpiewie piosenki jesiennej pomaszerowały do sali, usiadły na krzesełkach wokoło sali i na propozycje wychowawczyni „na ochotnika" recytowały wierszyki, związane z jesienią. Każde dziecko chciało coś powiedzieć. Przypominałam im tytuły, ale najwięcej powodzenia miał wierszyk „Sad". Spadła gruszka do fartuszka, Spadły także dwa jabłuszka, A śliweczka spaść nie chciała, Bo śliweczka nie dojrzała.

Po krótkiej przerwie przerobiłyśmy jeszcze inscenizacje piosenek „Kłótnia" i „Stara baba" (Dyktorowa).

Na zakończenie wystąpił „Kajtuś" z naszego teatrzyku kukiełek i opowiedział historyjkę, jak to pojechał jesienią na wieś, jak mu wujek pozwolił w ogrodzie zrywać jabłka i jeść tyle, ile zechce. I jak Kajtuś potem długo chorował. Uroczystość zakończyliśmy chóralnym śpiewem.

*L. Lipszycówna.*

# ANKIETA W SPRAWIE KARNOŚCI W PRZEDSZKOLU

Redakcja „Wychowania Przedszkolnego" przystępuje do zbadania zagadnienia karności w przedszkolach.

Ankieta ma charakter wyłącznie naukowy, dlatego ważna jest dokładność, ścisłość i bezwzględna szczerość odpowiedzi, o co Redakcja — w interesie nauki — usilnie prosi,

Ze swej strony Redakcja zapewnia, że odpowiedzi na ankietę, która jest *anonimowa*. zostaną użyte wyłącznie dla celów naukowych, dlatego też wszelkie krępowanie się względami osobistymi byłoby zupełnie nieuzasadnione. Ze względu na ważność zagadnienia prosimy o jak najliczniejsze i jak najdokładniejsze odpowiedzi.

Wypełnioną ankietę należy odesłać na adres „Wychowania Przedszkolnego" — Warszawa, Al. 3-go Maja 16 m. 6. Ostateczny termin nadsyłania: 25.XI.1938.

do odcięcia

## Tekst ankiety:

### I.

1. Gdzie pracuje wychowawczyni? Stolica, miasto wojewódzkie, miasto powiatowe, miasteczko, osada rolnicza, osada przemysłowa, wieś. (Odpowiednie podkreślić).

2. Przedszkole: państwowe, samorządowe, prywatne, prow. przez organizację społeczną. (Odpowiednie podkreślić).

3. Ilość oddziałów w przedszkolu .....

4. Ilość dzieci w przedszkolu .....

5. Ilość dzieci w oddziale prowadzonym przez wychowawczynię odpowiadającą .....

6. Środowisko, z jakiego pochodzą dzieci (zawody rodziców i stosunki materialne rodzin dzieci) .....

.....

.....

.....

7. Wiek wychowawczyni odpowiadającej i ilość lat służby .....

8. Wykształcenie, przygotowanie do zawodu (seminarium państwowe, seminarium prywatne, egzamin jako eksternistka, egzamin kwalifikacyjny, kursy ochroniarskie przed wojną, specjalne kursy — odpowiednie podkreślić).

Uwaga: można pisać ołówkiem.

## II.

1. Jakie wypadki nieposłuszeństwa dzieci zdarzyły się Pani w ubiegłym lub bieżącym roku szkolnym? ...Jak starała się Pani je opanować i z jakim wynikiem (dodatnim czy ujemnym?)

   Prosimy o możliwie dokładny opis przypadków nieposłuszeństwa z podaniem wieku dziecka, jego płci i okoliczności zajścia. Oprócz stosowanych kar prosimy przede wszystkim o wyczerpujące podanie zastosowanych środków wychowawczych.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

2. Jakimi środkami, zdaniem Pani, powinna rozporządzać wychowawczyni, aby łatwiej utrzymać karność wśród dzieci? .....

.....

.....

.....

.....

.....

3. Czy, zdaniem Pani, należy dzieciom w przedszkolu pozostawić nieograniczoną swobodę, czy też należy ją ograniczać, a jeżeli tak, to w jakich sytuacjach i jakimi środkami? Prosimy o przytoczenie konkretnych przykładów i o umotywowanie swego stanowiska. .....

.....

.....

.....

.....

.....

4. Inne uwagi nie objęte pytaniami .....

.....

# SPIS TREŚCI ROCZNIKA Z 1938 R.

### Wychowanie i metodyka zajęć.

Jeszcze w sprawie współpracy wychowawczej przedszkola i domu — M. Witkowski, str. 1.
Współpraca rodziców i dzieci z wychowawczynią w dziedzinie umuzykalnienia — J. Wierzbińska, str. 3.
Znaczenie witamin w odżywianiu — Dr M. Hofmanowa, str. 4.
Dom dzieci przy Instytucie J. J. Rousseau— tłum. A. Epsztejn i E. Frajtag, str. 6 i 39.
Co mógł ciekawego zobaczyć pedagog na wystawie paryskiej — E. Rybicka, str. 20.
Już czas... — Dr W. Daszewska, str. 38.
Stoliki i krzesła w przedszkolu — St. Koziński, str. 47.
Podstawowa książka informacyjna — St. Rygiel, str. 48.
Rytmika w przedszkolu — W. Wondrauschowa, str. 69.
O witaminach — Dr W. Daszewska, str. 76.
Co czytać — St. Rygiel, str. 78.
Jak urządzić najprostsze akwarium — Dr I. Domaniewska, str. 80.
Rzeczy ciekawe — Dr W. Daszewska, str. 82.
Momenty umuzykalniania dzieci — J. W., str. 83.
Zagadnienie swobody i karności w wychowaniu przedszkolnym — E. Rybicka, str. 101, 109.
Na drodze do piękna muzycznego — J. Wierzbińska, str. 105.
Słońce i dziecko — Dr Łuniewska, str. 111.
Zapisy do przedszkola, jako przegląd zdrowotny dzieci — Dr A. Jurjewicz, str. 133.
Jak czytać? — St. Rygiel, str. 136.
Rola piosenki u progu nowego roku — J. Wierzbińska, str. 142.
Umywalnia w przedszkolu — St. Koziński, str. 145.
Dwie daty — St. R, str. 165.
Współpraca z domem dziecka — M. Uziembło, str. 167.
Córka o matce — Stefan Rygiel, str. 174.
Katar — Dr Łuniewska, str. 178.
Lalka — J. Sawicka, str. 23.
Ćwiczenie spostrzegawczości — N., str. 33.
Wazoniki — ćwicz. liczbowe — M. Szaadowa, str. 64.
Króliki — ćwicz. spostrzegawczości — N., str. 65.
Palmowa Niedziela — J. Kotarbińska, str. 51.
Przedwiośnie na wsi — M. Malecka, str. 53.
Króliki — „Pomorzanka", str. 54.
Jajka i kraszanki — M. Z., str. 56.
Przedświąteczne porządki—K. Zaleska, str. 57.
Jak wykorzystujemy wodę przy zajęciach i zabawie w przedszkolu — K. Bieńkowska, str. 85.
Przechadzki — J. Zakrzewska, str. 87.
Między nami — J. W., str. 91.
Ćwiczenia rachunkowe, przeprowadzone w zabawach zespołowych — Z. Bogdanowiczowa, str. 108.
Letnie spacery — K. Zadora, str. 113.
Zajęcia w przedszkolu w porze letniej i jesiennej — N., str. 115.
Pod lipą — A. Zakrzewska, str. 115.
Zabawa w piasku — N., str. 119.
Z notatek wychowawczyni — I. Zgrychowa, str. 129.
Obrazki w przedszkolu — R., str. 148.
Pierwsze dni w przedszkolu — N., str. 149.
W miesiącach letnich (warzywa) — N., str. 150.
Lalka w przedszkolu, str. 158.
Zapoczątkowanie świetlicy dla matek — H. Bartzówna.
O komiu — L. Klimkówna, str. 180.
Tramwaje — W. Malecka, str. 182.
Nauka wiersza — N. Z., str. 183.

### Opowiadania.

Opowiadanie lalki — M. Weryho, str. 26.
Saneczki — M. Gerson-Dąbrowska, str. 28.
Zabawa z woreczkami — A. Kyselanka, str. 60.
Króliki — N., str. 62.
Pan Tulipan — E. Zarembina, str. 93.
Wycieczka kurczątka — K. Sulejowska, str. 119.
Bajki Hani: O Misiu. O igle i dziurce w pończoszce — St. Kossuthówna, str. 120.
Ropucha — M. Kaplińska, str. 151.
Kasztany — M. Weryho, str. 151.
O wroniątku i o Pierożku — St. Kossuthówna, str. 152.
Bajka o kredkowych ludkach — Z. Mayówna, str. 153.
Jodełka pierwsza choinka—St. Kossuthówna, str. 186.

### Wiersze i obrazki sceniczne.

Hanka — A. Niemierowska, str. 30.
Zima — I. Nilewiadomska, str. 30.
Wieczorynka — L. Wernerowa, str. 30.
Kiedy jeździec... — L. Wernerowa, str. 30.
Koci-koci. Jak wróbelki proszą. Wesele — L. Wernerowa, str. 31.
Wiosenka — W. Grodzieńska, str. 63.
Baby — Z. Mayówna, str. 64.
Pierwszy kwiat wiosny. Przylaszczki. Sasanki. Złote kaczeńce — St. Kossuthówna, str. 63.

Kotki — I. K., str. 63.
Tęsknota za wiosną — K. Laskowski, str. 63.
W Belwederze — St. Kossuthówna, str. 88.
Nasze przedszkole — St. Kossuthówna, str. 88.
Święto Matki — I. Kalenkiewiczowa, str. 89.
W maju — E. Zarembina, str. 91.
Taniec kwiatów—H. Dworzakówna, str. 91.
Zakwitnij łąko — L. Wernerowa, str. 91.
Bal lalek — W. Wondrauschowa, str. 92.
Lipiec. W lesie—St. Kossuthówna, str. 122.
Na łące. Gospodarska córka. Co kto umie. Na bosaka — L. Wernerowa, str. 122.
Deszcz — W. Wandrauschowa, str. 122.
Pszczoła — Br. Ostrowska, str. 123.
Nad jeziorem — M. Dymowska, str. 124.
Do wiatraka — Margul, str. 155.
Jaś i ptaszek — M. Chełmońska, str. 155.
Nic dziwnego — M. Chełmońska, str. 155.
Królowa jesieni—St. Kossuthówna, str. 155.
Wiewiórka — Z. M., str. 155.
Z dzbankiem. Róże — St. Kossuthówna, str. 156.
Jarzynki (piosenka) — B. Gawrońska, str. 156.
Deszcz — St. Kossuthówna, str. 157.
U piekarza, str. 157.
Pani jesień — Z. Dąbrowska, str. 185.
Płótno rośnie na grzędzie. Przy choince. Boże Narodzenie. Pomóżmy — St. Kossuthówna, str. 186.

### Artykuły sprawozdawcze.

American Childhood — W. Kiślańska, str. 35.
Przygody Mercelinka Majster-Klepki Themerson. St. Kossuthówna.
Manewry — A. Bogusławski, St. Kossuthówna, str. 65.
Moje pieśni i zabawy.
Ta-ra-bum-bum — K. Brzozowskiego — N., str. 66.
Elterzeitschrift — N., str. 98.
Balbina i gawron — J. Porazińska. Gabtuś i kruczek — St. Zawadzka. Psotny Morus—A. Świerszyńska. Maciusiowa wioska — J. Gillowa — St. Kossuthówna, str. 99.
Dom dziecięcy — E. Plank, str. 127.
Tańcowała igła z nitką — Brzechwa Jan — St. Kossuthówna, str. 130.
L'éducation enfantin: „Rozmyślanie nad nauką miłosierdzia" — W. R., str. 162.
Zbiorek wierszy. Jadwigi Fidlerowa. — W., str. 164.
Pierwszy ogólnopolski kongres dziecka — M. Uziembło, str. 177.

### Roboty i zabawki.

Jak wykonać lalkę — H. Dulębianka, str. 33.
Wazonik z gliny—M. Erdmanówna, str. 34.
Kwiatek z szyszki — M. Szaadowa, str. 92.
Loteryjka (tarcza) — N., str. 92.
Jak robić łódki — H. D., str. 96.
Płotek — Z., str. 115.
Domek z ogródkiem — M. Szaadowa, str. 161.
Zabawki na choinkę—Grudzińska, Gałczyńska, str. 190.

### Zabawy i ćwiczenia cielesne.

Osnowa ćwiczeń cielesnych, oddział dzieci starszych — K. Lewandowska, str. 31.
Dla dzieci młodszych — I. Chróścicka, str. 32.
Bałwanek — N., str. 35.
Osnowa ćwiczeń cielesnych dz. starsze piłki i krążki — K. Lewandowska, str. 59.
Dzieci młodsze — drabinki i klocki — I. Chróścicka, str. 60.
Osnowa ćwiczeń cielesnych dz. starsze — K. Lewandowska, str. 93.
Dla dzieci młodszych — I. Asmanowa, str. 94.
Kwiatki — N. M., str. 121.
Tok ćwiczeń cielesnych — dla starszych dzieci — K. Lewandowska, str. 124.
Tok ćwiczeń cielesnych — opowieści — I. Asmanowa, str. 125.
Rybacy. Kura i kurczęta. Spotkanie kulek — N., str. 157.
Żabki się cieszą — M. G. D., str. 158.
Ćwiczenia cielesne — K. Lewandowska i I. Asmanowa, str. 188.
Piosenki, str. 189.
Przed ołtarzem Matki Boskiej (piosenka)— St. Kossuthówna, str. 88.
Nasza mama — muzyka W. Kahlowej, słowa St. Kossuthówny, str. 90.
Kolenda, str. 185.

1938
985
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE

# SKŁADNICA
# POMOCY PEDAGOGICZNYCH

**OPIEKI GŁÓWNEJ NAD DZIEĆMI**
**PRZEDSZKOLI MIEJSKICH W M. ST. WARSZAWIE**
**Koszykowa 9, III p. (winda), tel. 8-93-56**

**DLA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM W PRZEDSZKOLU I W DOMU:**

Gry, domina, ćwiczenia umysłowe i fizyczne, układanki, budownictwo, zabawki, materiały do zajęć, obrazki, książki obrazkowe z wierszykami i opowiadaniami.

Składnica pozostaje pod fachowym kierownictwem. Gatunek i wykonanie przedmiotów solidne. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła się za pobraniem pocztowym.

Szczegółowe prospekty na żądanie.

**SKŁADNICA JEST CZYNNA OD GODZINY 9-ej DO 17-ej**

# PORADNIA PSYCHOLOGICZNA

**TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO**

przy ul. Mokotowskiej 49 m. 7, telefon 8-23-16
Dni przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od g. 17 do 19.

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARIA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA GIRTLEROWA, MARIA MITKIEWICZOWA, WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

| W WARSZAWIE | | NA PROWINCJI | |
|---|---|---|---|
| Rocznie . . . . | Zł 8.— | Rocznie . . . . | Zł 9.— |
| Półrocznie . . . | „ 4.— | Półrocznie . . . | „ 4.50 |

Numer pojedynczy Zł 1.50

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł 70.—, 1/2 str. Zł 40.—, 1/4 str. Zł 20.—


## SPIS RZECZY


| | |
|---|---|
| Dwie daty . . . . . | *St. R.* |
| * * * . . . . . | *M. Kozłowska* |
| Współpraca przedszkola z domem dziecka | *M. Uziembło* |
| Zagadnienie swobody i karności w wychowaniu przedszkolnym (c. d.) . . . | *E. Rybicka* |
| Córka o matce . . . . . | *St. Rygiel* |
| Pierwszy ogólnopolski kongres dziecka . | *M. Uziembło* |
| Katar . . . . . | *Dr F. Łuniewska* |
| O koniu . . . . . | *L. Klimkówna* |
| Tramwaje . . . . . | *W. Malecka* |
| Nauka wiersze „Deszcz" E. Zarembiny . | *N. Z.* |
| Kolęda . . . . . | |
| Zabawy: Pani Jesień . . . . . | *Z. Dąbrowska* |
| Jak deszczyk z dziećmi rozmawiał . | *Z. Dąbrowska* |
| Płótno rośnie na grzędzie . . . . . | *B. St. Kossuthówna* |
| Jodełka — Pierwsza choinka — opracowała | *B. St. Kossuthówna* |
| Wiersze: Pomóżmy . . . . . | *B. St. Kossuthówna* |
| Boże Narodzenie . . . . . | *B. St. Kossuthówna* |
| Choinka . . . . . | *B. St. Kossuthówna* |
| Przy choince . . . . . | *B. St. Kossuthówna* |
| Ćwiczenia cielesne dla dzieci młodszych | *K. Lewandowska* |
| Ćwiczenia cielesne dla dzieci starszych | *I. Asmanowa* |
| Zabawki na choinkę. Wirująca gwiazdka na choinkę . . . . . | *I. Gmitrrukówna* |
| Gwiazdka . . . . . | *K. Grudzińska* |
| Koszyczek. . . . . | *J. Gałczyńska* |
| Między nami . . . . . | |
| Ankieta . . . . . | |



Drukarnia Zakł. Wydaw. M. Aret, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

**Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**